Rok II. | Lwów, Niedziela 9 Lutego 1879. | Nr. 54.

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO NIEDZIELA

| Prenumerata wynosi we Lwowie: | | Na prowincji (z przesyłką pocztową): | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 9 zł. 60 ct. | rocznie | 12 zł. — ct. |
| półrocznie | 4 „ 80 „ | półrocznie | 6 „ — „ |
| kwartalnie | 2 „ 40 „ | kwartalnie | 3 „ — „ |
| miesięcznie | — „ 80 „ | miesięcznie | 1 „ — „ |

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

**Numer pojedynczy 25 ct.**

Za ogłoszenia opłaca się 6 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie.

Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane.

Drobne rękopisma nie zwracają się.



JAN KOCHANOWSKI.

Jeden z największych poetów.

## Od Redakcji.

Wypuszczenie pierwszego zeszytu *„Pamiętnika humorystycznego“* umyślnie powstrzymujemy, ponieważ z powodu przybywających codzień prenumeratorów, nie możemy obliczyć wysokości nakładu, a nie chcielibyśmy nadmierną liczbą powiększać kosztów, które i tak są znaczne. W każdym razie w ciągu lutego wyjdzie niezawodnie pierszy zeszyt „Pamiętnika humorystycznego“, a w ciągu 1879 r. wyjdzie zeszytów dwanaście, to jest tyle, ile wyjść powinno.

Numer niniejszy z powodów niezależnych od Redakcji opóźnić się musiał, dlatego wychodzi w zwiększonej objętości. Niezależnie od tego, szan. Prenumeratorowie odbiorą tyle numerów, ile wyjść powinno. Przytem czujemy się w obowiązku nadmienić, że dopiero w tym miesiącu mogliśmy zorganizować jak się należy część illustracyjną naszego pisma, tak, że już teraz będziemy w możności od czasu do czasu dawać po kilka rycin — zwracamy tylko uwagę na to, że w paru numerach może być tylko po jednej rycinie, ale za to znowu w innych będzie po kilka na raz. Ten sposób dla Redakcji jest daleko wygodniejszy, ponieważ pod względem technicznym i artystycznym nierównie mniejsze stawia trudności, a których w mieście, gdzie jak się należy pisma illustrowanego jeszcze nie było, jest bez liku.

Miło nam też podzielić się wiadomością, że, niezależnie od innych artystów, illustratora „Dziennika dla Wszystkich“ pozyskaliśmy także p. profesora Karola Młodnickiego, artystę, którego piękny talent, znalazł gorące pochwały nietylko w kraju, lecz i za granicą, jak np. na wystawie w Monachium.

Tytuł i spis rzeczy za rok poprzedni wyjdzie w połowie drugiej lutego i rozesłany zostanie prenumeratorom.

## *Nowe drogi pracy dla kobiet.*

Zacieśniony u nas cykl samoistnej pracy kobiecej, paląca kwestja potrzeby rozszerzenia kręgu tej działalności i znaczna liczba garnących się do zdobycia niezależnego stanowiska, sprawiają, że chętnie notujemy każdą wieść, choćby pogłoskę, obiecującą postęp i torowanie nowych ścieżek na odłogiem leżącej niwie.

Wiedząc jak sprawa ta interesuje cały ogół, spieszymy podzielić się z czytelnikami wiadomością, o zamiarze założenia w niedalekiej przyszłości szkół felczerskich i aptekarskich dla kobiet.

Nigdy może wybór zawodów nie był tak trafny i szczęśliwy, jak tym razem. Szczególniej zwłaszcza myśl kształcenia kokobiet w farmacji, uważamy za nader właściwą. Zawód ten z natury swych zajęć, jest najzupełniej odpowiednim dla płci, którą nawet wtedy, gdy dąży do równouprawnienia, musimy uważać za słabszą i z tem się rachować. Zajęcia aptekarskie, nie narażając na ciężkie próby nerwów, jak np. medycyna, polegają na szczegółach i drobiazgowości, stanowiącej właśnie charakterystyczną cechę prac niewieścich i zdają się być stworzone dla kobiet. Przystęp też do zawodu tego o wiele łatwiejszy.

Aby uzyskać stopień naukowy innej gałęzi wiedzy, ażeby zostać doktorem, adwokatem, czy profesorem, potrzeba długich lat na odbycie przygotowawczych studjów, uciążliwych, niepodobnych czasem nawet dla mężczyzn, a cóż dopiero dla kobiet. Zawód aptekarski jest o wiele przystępniejszy, nie wymaga ukończenia całkowitego kursu gimnazjalnego, a kurs nauk w uniwersytecie, jak dotychczas jest o połowę krótszy. Przy specjalnej szkole farmaceutycznej bezwątpienia możnaby jeszcze zyskać niejedno ułatwienie i oszczędność czasu.

Głosując za właściwością tego zawodu dla kobiet, mamy jeszcze na myśli pewien wzgląd, który za nader ważny poczytujemy. Oto zajęcia aptekarskie nie odrywają od domu. Kobieta wstępując na drogę samodzielnej pracy, nie powinna zapominać o stanowisku, jakie jej przynależy w rodzinie. Umiejętne zespolenie jednego z drugiem, powinno być jednem z głównych zadań samodzielnych pracowniczek.

A mało który zawód tak się ku temu nadaje, jak farmaceutyczny. Apteka najczęściej połączona jest z mieszkaniem prywatnem, tak właściciela, jak i pracujących Tych ostatnich jest zwykle kilku, czynność nie bez pewnych przerw, tak, że przy dobrej woli można znaleść niejedne wolną chwilę, aby rzucić okiem we własne gniazdo. A jakaż to nieoceniona wartość chwil takich, dla domowego ogniska!

Mamy nadzieję, że poglądy nasze zyskają aprobatę czytelniczek, że do szkół farmaceutycznych nie zbraknie kandydatek i nie mielibyśmy za złe, gdyby kobiety zasmakowawszy w odpowiedniem zajęciu, wyrugowały z aptek mężczyzn, którym warunki społeczne ułatwiają zdobywanie niedostępnych dla płci pięknej stanowisk.

Że kobiety, jako farmaceutki, odpowiedzą dobrze swemu zadaniu, nie wątpimy, toż jeszcze przodkowie nasi nazywali apteki „łacińskiemi kuchniami“, a któż w kuchni lepiej od kobiety rządzić i przyrządzić potrafi?

Co do felczerstwa, mamy niejaką wątpliwość, czy fach ten, wymagający w pewnych razach silniejszej kompleksji, przystępnym będzie dla wszystkich kobiet. Te jednak, które wytrwawszy w walce z własną naturą, zdobędą odpowiednie wiadomości i kwalifikacje, mogą na stanowisku swem stać się niezmiernie użytecznemi.

Wszak do najgłówniejszych zadań felczera należy czuwanie nad chorym, opatrunek, opieka — to jest te właśnie zajęcia, które jak najlepiej mogłyby i potrafiły spełniać kobiety.

Lżejsza od męzkiej ręka niewieścia przy opatrunku, pieczołowitość w naturze kobiety leżąca, właściwa jej delikatność, cierpliwość i łagodność, wszystko przemawia bardzo za użytecznością kobiety na tem polu.

Wprawdzie zawód to uciążliwy, stanowisko społeczne nader skromne, ale gdy przypomnimy sobie, jak mozolne i kamieniste są drogi, któremi obecnie kobiety pną się dla zyskania bytu i jakiej takiej niezależności, — złe strony nowego fachu przedstawiają się mniej strasznie...

Nie pozostaje nam nic więcej, jak tylko życzyć, aby projekt otwarcia szkół takich nie poszedł zwykłą drogą projektów, w odwłokę *ad feliciora tempora*, lecz aby jak najprędzej wszedł w życie. *(Z K. C.)*

## Kronika krajowa.

W dniu 1 lutego komisja konkursowa im. Fredry odbyła posiedzenie, komisja ta składa się z reprezentantów prasy lwowskiej i trzech artystów lwowskich. Z redakcji „Dziennika dla Wszystkich“ wydelegowany został współpracownik nasz p. Teofil Szumski. Na tej sesji członkowie rozdzielili pomiędzy siebie sztuki do czytania. Następne posiedzenie zwołane zostanie przez prezydującego, którym jest p. Zawadzki.

Mnożą się objawy, że magistrat lwowski myśli na serjo o zapowiedzianem przed kilku miesiącami przebrukowaniu rynku, a zatem i o nadaniu mu cechy rynku miasta większego. Od kilku tygodni zwożą przed ratusz ciosy obrobione. Drzewka, wprawdzie niepokaźne, sterczą już we dwa rzędy do koła ratusza, wielkie tylko pytanie, czy z nich będzie obiecana alea i czy prędko pomyślą o zastąpieniu nowemi szczepami tych, które na wiosnę się nie przyjmą.

Wesoło rozpoczął sie karnawał i prawdopodobnie tak się skończy mimo niezawodnego po zapustach Popielca. Zaznaczamy jednak, że na jednej z ostatnich zabaw publicznych nie obyło się bez skandalu. Oby się skończyło na jednym.

Dowiadujemy się, że na czas postu przygotowują stowarzyszenia naukowe i pedagogiczne szereg odczytów. Nie omieszkamy w niedalekiej przyszłości zdawać sprawy z ciekawszych.

Na jednem z posiedzeń rady miejskiej, odbytem w tygodniu ubiegłym, zapadła już stanowcza uchwała, ażeby budowę kolei konnej w mieście oddać przedsiebiorstwu tryesteńskiemu. Współubiegającemu się towarzystwu belgijskiemu odmówiono stanowczo. Budowę zatem rozpocznie „Societa Triestina Tramway“ (Tryesteńskie stowarzysz. tramwajowe.) Ze strony kompetentnej dowiadujemy się o kierunku linij wytkniętych dla miasta. I tak, jak już donosiliśmy, linią kolei konnej połączone będą oba dworce kolei żelaznej. Druga linia, która się zetknie z główną, pójdzie z placu Gołuchowskiego (teatr), przez ulicę Karola Ludwika, place: Marjacki, Halicki, Bernardyński, aż do Celnego placu koło Komory celnej. Przedsiębiorcy obmyśleli już nietylko plan jazdy, lecz i ceny za takową. Podzielono tedy

miejsca w przyszłych wagonach na klasy. Stosownie do możności i chęci płacić będą jadący począwszy od 3 centów od osoby, aż do 20 centów. Termin oddania drogi i wagonów do użytku publicznego pozostaje niezmieniony, to jest około połowy lipca, a nawet, jak zapewniają, z końcem czerwca już się ruch rozpocznie.

W Muzeum przemysłowem urządzono staraniem hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego wystawę przedmiotów zakupionych na wystawie paryskiej.

Sprawa konkursu na prace artystyczno rzeźbiarskie dla gmachu sejmowego utknęła i to o opinję akademji umiejętności w Krakowie. Przesłany bowiem przez Wydział krajowy projekt grup artystycznych do ocenienia, został przez akademję umiejętności nietylko skrytykowany, ale kontrprojektem niemal unicestwiony. Ma tedy przyjść do rokowań między Wydziałem krajowym a Akademią i dopiero po porozumieniu do stanowczego rozpisania konkursu przyjdzie.

Ks. St. Stojałowski, redaktor „Wieńca“ wzywa o pomoc dla założonej z końcem roku ubiegłego bursy włościańskiej rękodzielniczo-przemysłowej, która daje przytułek i utrzymanie ośmiu już chłopcom, uczącym się rozmaitych rzemiosł.

Od wydziału Towarzystwa bursy sądeckiej otrzymaliśmy sprawozdanie z czynności za rok 1878. Zaznaczamy, iż potrzeba utrzymania tej bursy jest nieodzowną, gdyż młodzieży po większej części ubogich bardzo rodziców, a chętnej do nauki, liczny jest zastęp. Dowiadujemy się oraz ze sprawozdania, że bursa egzystuje już lat ośm, i że niestety, rok ubiegły pod względem dochodów na cele bursy nie należał do szczęśliwych, a nawet przeciwnie. Towarzystwo jednak, bacząc na cel główny, nie tylko nie odmówiło opieki zgłaszającej się młodzieży, lecz owszem przyjęło do grona konwiktorów jeszcze sześciu uczniów. Obecnie z ośmnastu liczba utrzymywanych wynosi 24. Skromne fundusze towarzystwa przedstawiają się jak następuje: Dochodu było 1.512 złr. 24 cent. rozchodu 1.309 złr. 95 cent, pozostało więc tylko 202 złr. 29 cent. Fundusz żelazny wynosi 1803 złr. 12 cent.

Hr. Stanisław Tarnowski i pan M. Bobrzyński, będą mieć odczyty publiczne w Poznaniu w dniach 18 i 19 lutego.

Najnowsze dzieło Matejki: „Bitwa pod Grunwaldem“, znajduje się już od tygodnia w Warszawie.

† Dnia 20 stycznia zmarł w Petersburgu dr. Hipolit Korzeniowski zdolny lekarz i profesor byłej Szkoły głównej w Warszawie. Zmarły był synem znakomitego powieściopisarza i dramaturga, Józefa Korzeniowskiego.

O pracy malarzów polskich piszą z Monachium:

Brand wykonywa dwa rodzajowo historyczne obrazy, Kurella tylko co skończył niewielkie płótno rodzajowe, przedstawiające jadących, zatrzymanych przed zastawą na kolei żelaznej. Płótno pełne życia. Tenże artysta przygotowuje na tegoroczną wystawę większy obraz. Ma on przedstawiać chrzciny dziecka włościańskiego. P. Kozakiewicz wykonał kupczących w Krakowie jarzyną, scenę z przed dworu wiejskiego i dziewczynę wyglądającą przez okno. Wszystkie te obrazki pełne życia są bardzo piękne. Krytyka niemiecka chwali je jednozgodnie.

P. Chełmiński także nie próżnuje i od czasu do czasu przypomina się ogółowi.

W ogóle polscy malarze w Monachium zaszczytnie reprezentują tam naszą sztukę.

## Plotki i ploteczki.

Było sobie raz kółko wzajemnej admiracji, a w szanownem tem gronie mówił jeden drugiemu:

— Słowa pańskie zasługują na to, ażeby je wyryć złotem na marmurze.

Inny zaś na to:

— Zacność pańska powinna przejść do potomności.

A znowu inny rzecze:

— Panowie jesteście zbyt skromni, tak skromni doprawdy, że nie widziałem pod słońcem tak zasłużonych, a tak mało mających pretensyj ludzi.

Znalazł się w kółku mniej zacny, mniej filozoficzny i nie tak skromny człowiek, który wysłuchawszy owych kłamstw w oczy, odezwał się w te słowa:

— Dziwi mię panowie, że nie potrafiliście znaleść rzeczy tak zwyczajnej, jak skromność i takt w społeczeństwie, jak mówicie wytrzeźwiającem się. Co do mnie, powiem wam, że widziałem rzecz osobliwszą, gdyż pchłę, która ukąsiła króla Faraona.

— A! zawołano jednogłośnie — wolne żarty.

— Bynajmniej, nie żarty.

— Więc pan — wpadł na to jeden z mędrców, ośmielasz się twierdzić takie rzeczy, niezgodne ze zdrowym rozumem, z prostym rozsądkiem?

— Ach zdrowy rozum, rozsądek? odparł archeolog, który wyszukał, czy odgrzebał ową pchłę sławną. Ilekroć jest mowa o zdrowym rozsądku, przychodzą mi zaraz na myśl nasze mody, fraki, cylindry, obłuda, fryzury, wzajemna admiracja, tak zwane polityczne kłamstwa, szlepy alias ogony u sukień damskich, konwikty dobroczynne dla sierót, opieka nad małoletniemi, korki u trzewików, powagi prowincjonalne i parafjalne i.. i mnóstwo innych rzeczy, które się tak zgadzają ze zdrowym rozumem i z celami ludzkości, jak ciepło z brakiem ciepła, czyli po prostu, jak ogień z lodem.

Miałbym i ja co powiedzieć o wszystkich wymienionych przez żartownisia rzeczach, lecz kwestje to zbyt drażliwe, a miłość własna zbyt wielka, tak wielka, że nie przebacza, szczególniej tym, którzy nie obwijają słów w bawełnę. O obrazę ludzką nie trudno, a lubo Bóg jest wielki, to i łaska i względy ludzkie coś znaczą.

A zresztą kto wie, czy pod względem wypowiadania przekonań nie największą rację ma Szekspir, który przez usta błazna w królu Lirze mówi:

Miej więcej, niż zapowiadasz,
Więcej wiedz, niżeli gadasz;
Mniej pożyczaj, niż posiadasz,
Zyskuj więcej, niż zakładasz;
Porzuć kubki itd.

Otóż to. I dla tego niech sobie zdrowy rozum będzie obnoszony na językach, byle go nie było w czynach, w głowach i w sercu. Alboż w sercu widział kto kiedy rozum? Pozwólcie państwo, odpowiem definicją pewnej przezacnej mieszczanki. Mówiąc o rozumie, prawiła owa zacna niewiasta:

— Rozum, co to panie rozum? rozum u mnie to tutaj!

I rzekłszy uderzyła się po kieszeni, w której było multum brzęczącej monety.

Kiedy więc takie naczynie nieorganiczne, jak kieszeń zamożnej mieszczanki, może być oczywiście według mniemania jej i ludzi czujących ciężar mamony — może być przybytkiem rozumu, to pozwólcie, że może niem być tembardziej serce.

Innym razem słyszałem znowu lament starej panny, która mówiła:

— Zawiodło mię przeczucie! o, zawiodło! A serce już biło z radości na myśl, że zostanę jedyną sukcesorką brata. I jakże można było myśleć inaczej. Brat, starszy odemnie, i ożenił się.

Ale to nic jeszcze, że się ożenił, panna przypuszczała, że stary, więc nie będzie potomstwa. Tymczasem kiedy w siedm miesięcy po ślubie zobaczyła swoją bratowę, załamała ręce i zawołała:

— Wszystko przepadło! nie wyjdę już za mąż, sukcesję po bracie wezmą jego dzieci!

O nieszczęściu takiem dowiedzieć się w czasie karnawału, to doprawdy gorzej, niż umrzeć w czasie wielkiego postu. Czemuż zawiedzionej, dziś opuszczonej może — nie powiedział zdrowy rozum, że taki egoizm, który się wgryza aż w serce jest brzydki. A jednak innym, potrafiłaby taż sama ofiara egoizmu własnego dać nie jedną nauczkę o tem, co dyktuje zdrowy rozsądek. Dziś powiedziećby można śmiało, że więcej jest na świecie nauczycieli, niż uczniów. Ale ba! nauka życia, proszę posłuchać, jak słodko umieją jej udzielać. I każdy mówi, ja — to co innego, ale ten, lub ów, lub inny — gdzie porównanie? Takim innym i nie innym życzymy wesołego umysłu i, jak najmniej zdrowego rozumu.

*Teofil Szumski.*

## Korespondencje.

*Piwniczna w styczniu 1879.*

Niedola jaką pożar przez nas już wspomniany na miasteczko sprowadził, spowodował w wypłatach danin rządowych, krajowych i powiatowych zresztą i w prywatnych stosunkach różne powikłania, zaległości, a ztąd egzekucje, sekwestra i procesa, kondykta, zajęcia dochodów; te i tym podobne kłopota, a ztąd i egzekucję wojskową i komisarzy sekwestracyjnych czasem nawet i po 2ch na raz — pan Tajduś i pan Czop.... (zresztą poczciwi ludziska) bywają tu prawie stałymi gośćmi, bo takich za-

ległości jest nie mała cyfra i tak pożyczka krajowa 9.360, rządowa 1.600 — żydowskie pretensje 1.000 zlr. zaległe podatki 2.400 zlr. bezpośrednie, zarobkowe, dochodowe, ekwiwalentowe 1.500 zlr. przeto okrągło 16.400 zlr. do tego dołączywszy jeszcze bieżące należyrości, przychodzi się do przekonania, że z tej Charybdy trudno będzie wypłynąć jeżeli nie spadnie z chmur jakie nadzwyczajne miłosierdzie Boże — w co mieszkańcy mocno wierzą, a ta iluzja daje im otuchę, bo wiara uzdrawia. Budować miasto i kościół, to o tem mowy nie ma. Takie to położenie nieszczęśliwej ludności, ale gdzieindziej pewnie też nie lepsze zwłaszcza jeźli się pobratali z bankowymi kredytami — co tu na szczęście miejsca nie ma, chociaż i tak literalnie jest na głód skazana, bo ostatni kęs chleba zabiera jej niesumienny lichwiarz.

Każdy komisarz jest tu panem, od którego łaski ostatni kąt chatki zależy — acz dopiero rzecz poczyna się od łachów, toż wszystko ubiega się o zaskarbienie łaski, przeto nie brak tu serdecznego wesołego przyjęcia, śledź, królik a czasem i kura na mleku, oto specjały, czem tu uraczyć można, lecz jedna kobiecinka chciała się odszczególnić i sprawiła sutszy nad wszystkie powyższe bankiety — posłuchajcie jak to było a poznacie gust i manifestacje tutejszej obfitości.

W pobliskiej osadzie (na Podoliku, czy Podolu, nie znam geografji tutejszej) zastrzelił się żołnierz egzekucją stojący (Józef Szaflarski) i jeszcze w chacie nie ochłonięto z przerażenia, gdy juz i większe spada nieszczęście, oto p. Czop... zjechał na sekwestracje — biedne kobiecisko w ambarasie i zachwytaniu czyni co może aby gościa uraczyć i obłaskawić — gotuje rosół i na prędce stawia misę na stole, a przy ławie leżał trup z roztrzaskaną czaszką, zaprasza tedy komisarza do jadła, „pszeprosom panoska, sąsiod udusiuł wiepsa, a tu zabił się wojok, i z goleni ugotowałom juchę, to nic nie skodzi“. Na takie animujące zaproszenie spojrzał komisarz na misę z której wyglądała świńska noga na której szczeć licho przystrzeżona przypominała ściernisko na polach jesiennych. Rozumie się samo przez się, że mu widok mięsa nie smakował, ale nie chcąc uwłaczać tak gościnnym zaproszeniom, zawezwał do misy swego furmana, lecz i ten ujrzawszy taki obraz stracił wszelki apetyt. A przecie było dane ze szczerego serca, bo czem chata bogata — bo pewnie zastawiła co miała najlepszego. Takie to bogactwo, obfitość między ludem.

Mówiłem już, że wszelkie źródła dochodów gminy są tu zajęte, ale gmina nie traci nadziei, ma bowiem, 14.197 zlr. i 1.900 zlr. jeszcze w dyrekcji kolejowej za sprzedane grunta, Otóż *gaudium magnum* już sprawdzają się nadzieje owej pomocy z chmur: „A mówilem waszmości panie kmotrze, rzecze pan Jan do pana Jakóba, że gdzie najciaśniej, tam Bóg dobrotliwy z rychłą spieszy pomocą“. Radość więc na twarzy i pana Marcina, i pana Karola, pan Kdziński i p. Deling zacierają ręce. Zjeżdża komisja 12tu panów, a samych dostojnych i wysokich i oto, wypłacają 1.419 zlr. na stół magistratu, już sięga gmina po grosz upragniony, by cokolwiek trochę odetchnąć i bodaj do jutra zapomnieć o biedzie, gdy w tem, jak piorun z jasnego nieba istotnie, jakby z chmur spada bardzo szanowny pan delegat rady powiatowej, i zagarnia pieniądze na poczet odpłaty rat pożyczki krajowej. Możecie sobie wyobrazić, jaką to sensację, jakie przerażenie wywołało na twarzach zacnych burgoazów, które się malowało na rozwartych ustach i oczach.

— A nie mówiłem, ha, że to ułuda i mara, rzekł p. Jakób.

— No i cóż wielkiego odparł pan Jan, wszak mamy jeszcze i 900 zlr. w dyrekcji, jedźmy, „piszmy“, bierzmy, zaraz, powtórzyły glosy. „Bóg łaskaw, a na to hasło rozpromieniły się na nowo gorzkiem rozczarowaniem spospępniałe twarze. I rzucono się z całą gorliwością do dzieła, lecz w chwili, gdy się sądzono być blisko u celu, nadchodzi odpowiedź że 1.900 zlr. złożono do depozytu sądowego, a to dla zapewnienia długów na zabranych gruntach ciężących. Tak to gdzie cienko, tam się rwie. Teraz wracam do rasy piwniczan.

Duma narodowa nie dozwalała im mieszać się z mieszczaństwem w Starym Sączu, lub w Nowym, a o chłopstwie w okolicy to już, ani myśleć, dla tego też rasa niepokrzyżowana zachowała się wiernie w swoich pierwiastkach. Bystry dowcip, szybka odpowiedź, łatwe fraszki i dykteryjki odróżniają ich od osad okolicznych. Toż mamy tu samorodne talenta, które nas w podziw wprawiają — malarzy, snycerzy, rysowników, muzyków i t. p. sztuk wyzwolonych. Na próbkę posyłam wam rysunek humorystyczny, karykaturowy, (á la Kostrzewski) prostym ołówkiem na prostym papierze śmiałą ręką rzucony, a są to portreta ludzi w pośród nas żyjących. Celuje w tem młody Józef Broniszowski i mały Jaś Łomnicki. Obaczcie i przyznajcie sami, coby taki chłopak potrafił, gdyby miał szkołę. To prawdziwe gniazdo Matejków i Siemiradzkich i wcale im nie ubliżam, gdy wymawiam ich imiona. Toż szkoda wielka, że niema komu podać rękę tym młodym ludziom, zwłaszcza, że robią kozikiem gładszą robotę nad dłuta pełne dramatycznej postawy wyrazu. Może nie od rzeczy wam będzie zwrócić tam uwagę władz i powag dotyczących, które wzięły sobie za piękne zadanie wyszukiwać i wspierać talenta młode, które na wsi istotnie marnieją.

A teraz do topografji.

Piwniczna ma wyżynę 2.000 stóp n. p. m., u podnóża jej wije się rzeka Poprad biorąca w siebie wszystkie źródła mineralne gór naszych, toż i rzeczne jej wody już są skuteczne na wszelkie annemie, hysterje i spazmatoreę, wzmacnia bowiem, a nawet tuczy dla mnogości żelaza czyniąc krew obfitą i pożywną.

Co do produktów, jeżeli pod względem ziemioplodów nad owies i kartofle nic się tu nie rodzi, to zato matka natura inne tu swoje skierowała skarby, i tak Poprad obfituje w pstrągi, łososie, węgorze i t. p. tłuste ryby, a góry jałowcem zasiane, okryte są nieprzejrzanemi stady kwiczołów, jemiołów, drozdów, szpaków, korów i innych przysmaków trącących jałowcem. Nie brak tu i kuropatw, przy dolinach zaś kędy szuwar i chrośń trzcinowa tak zwane „cieplico“ spory zapas kaczek (z wiosną kulonów i t. d.) nastręcza dziś nam rozrywkę i pożytek, co też przeważnie stanowi pożywienie mieszkańców, zastępując im chleb i omastę, gdyż już dzieci umieją tu używać broni. Szerokie knieje łączące tu klucze dóbr Nawojowy i Szczawnicy, a ciągnące się daleko na Węgry kryją w sobie niespożyty zapas niedźwiedzia, dzika, sarnę, borsuka, (niekiedy nawet bystrowidza z Tatr gościem przybyłego) wreszcie lisa, zająca, i wilka, a wszystko tak oswojone, a może i rozzuchwalone, że się zapędza aż pod samą chatę wieśniaka. W tej znowu rozrywce przewodzą nam pp. Cerniczy, Chorubski i Adamowski.

Ciekawi by może byli wasi sz. czytelnicy wiedzieć, jaka tu wśród takich warunków jest temperatura powietrza.

Otóż wam powiemy, że są tu w jednym dniu wszystkie pory roku. Śnieg tu spadł na Wszystkich Świętych, i chociaż stale już pozostał, i prawie codzień go więcej przybywa, to jednak przechodzi on tu wszelkie fazy całej zimy, oto w dniu jednym i tak: zrana wiatr przynosi odwilż, w południe ciepło do 10° Cels. daje obfitą pod nogami wodę, o 4tej deszcz przypomina wiosnę, o zachodzie śnieg czasem z zawieruchą daje obraz zimy, o 10tej godzinie cisza, niebo się iskrzy, mróz tężeje, który przed wschodem słońca dochodzi tu do 7, 8°, a bywało tu 12, a nawet już i 18° niżej 0.

Dla tegoż to oswojeni mieszkańcy nie znają tu katarów, ani gorączki. W r. 1873 straszna cholera przerzedziła szeregi żyjących, zabierając wszakże najliczniejszy kontyngens z pośród kochanych braci naszych mojżeszowego wyznania, a to z powodu nieczystości, którą tak stale ukochali, że z nią za żadne skarby świata rozstać się nie pragną.

*Wincenty Dąbrowski.*

---

*Stanisławów z końcem stycznia.*

Cisza u nas jakby adwentowa do dnia dzisiejszego, i nic jej zgoła huczno-wesołego nie przerywa; bale, prawdopodobnie z tej przyczyny że długie zapusty, są zapowiedziane dopiero na drugi miesiąc, teraz tylko odbywają się przygotowywania i agitacje na wielką skalę, jakby przed wyborami przynajmniej do kongresu berlińskiego. Oczywiście każdy swój towar chwali i za złe tego brać nie można, byle tylko cudzego bezpodstawnie nie ganił; a dziać się tu poczyna coś podobnego, rozwinięto agitacje przeciwko balowi, jaki daje w dniu 1 lutego tutejsze Towarzystwo pedagogiczne na dochód bursy im. J. I. Kraszewskiego. Jesteśmy i byliśmy zawsze przeciwni, by wsparcie dla biednych za pomocą balów, zabaw, maskarad i t. p. od publiczności ściągać, gdyż to jej ubliża, posądzając ją o brak czucia i po części obowiązku, ale że to już weszło w zwyczaj, a poniekąd do serc ludzkich trudny inny przystęp i czucie w istocie dość przytępione, chociaż nie patrzymy się na walki wołów hiszpańskich lub rzymskich gladiatorów, nie ma więc rady tylko balem przysporzyć dochodu dla biednej młodzieży szkolnej, by z pomiędzy niej niejeden talent nie zmarniał. Wobec tego powinny ustać urazy osobiste, jakie mają niektórzy czy to do poszczególnych pedagogów czy też jako Towarzystwo do Towarzystwa, bo inaczej zupełnie się chybi celu i zamiast kowala, ślusarza się ukarze.

Apropos balu odzywamy się i my w tej materji już nie raz podnoszonej, by panie idące na bal nie sprawiały kosztownych materyj, bo w obecnych czasach, to nie ma to z przeproszeniem sensu; dawniej gdzie setki lub tysiące pracowały na jednego, to mógł sobie ten jeden albo drugi i dziesiąty nawet złote podkówki srebrnymi ćwiekami przybijać, ale dziś, gdzie jeden pracuje na utrzymanie przynajmniej czterech osób, jeżeli nie więcej, to nie można z kosztownych materyj sprawiać ogonów do sukien, by z takowych szmatki i kawałeczki leciały w wirze walca lub galopady. O ile znam stosunki naszego kraju, a przedewszystkiem miast, zwanych prowincjonalnemi, z czego i Stanisławów nie robi wyjątku, mieszkańcami inteligentnymi przeważnie jest klasa urzędnicza, kupiecka i mała garstka tak zwanej arystokracji. Owoż na balach bywają przeważnie pierwsze dwie, czasem szlachcic z okolicy się zjawi. Jeżeli one zechcą w strojach dorównywać tej trzeciej, to się na śmiech tylko wystawiają, i to mała ostatecznie liczba może z nią konkurencję wytrzymać. Jeżeli zaś panie konsyljarzowe, dyrektorowe, sędziny etc. etc. wprowadzicie skromne toalety, zyszczecie w oczach ludzi rozsądnych, zmusicie wielkie damy do zastosowania się podług waszej mody, bo inaczej one się okażą śmiesznemi, a wreszcie rodzinom swym nie zrobicie najmniejszego uszczerbku. Jeżeli mimo to moje słowa nie trafiają wam

do przekonania, a chcecie się bawić, boć człowiek musi czasem szukać rozrywki, oto dajcie należytość za bilet na cel dobroczynny przeznaczoną, a idźcie na wieczorek Towarzystwa „Harmonji", gdzie nie wolno toalet nowych sprawiać, lecz strój zwykły wizytowy wystarcza, jeżeli i tu która z pań się do tego nie zastosuje, będzie cały wieczór p i e t r u s z k o w a ł a.

W dniu 15 b. m. odbył się pierwszy koncert niedawno zawiązanego Towarz. muzycz. im. Moniuszki; z pewnem powątpiewaniem w udanie się szliśmy na tę produkcję, by w tak krótkim czasie można coś zrobić — niedowierzanie nasze opieraliśmy na doświadczeniu, jakie mamy na drugiem Towarzystwie miłośników muzyki, które pomimo że już od kilku lat istnieje, a zawsze potrzebuje dość długiego czasu do przygotowania się, zanim wystąpi z koncertem.

Od samego też początku, kiedy się zaczęło formować stowarzyszenie im. Moniuszki, przemawialiśmy, że lepiej przyłączyć się do tego, które już istnieje i wzmocnić takowe, lecz nas zapewniano, że na stawiane mu warunki przystać nie mogło nowe stowarzyszenie muzyczne.

Wytrwałość łamie i głazy; mamy świeży dowód tego właśnie tym koncertem wskazany, i jeżeli kto miał jaką nieufność do tego stowarzyszenia, musiał się jej pozbyć w obec tego co słyszał.

Nasamprzód przemówił w gorących słowach jak zawsze, do licznie zebranej publiczności p. P. podnosząc znaczenie muzyki w ogólności, a w szczególe muzyki narodowej, wykazał że jest niepodobieństwem nazywać ją kosmopolityczną, bo w każdej zawsze daje się odczuć charakter narodowy. Jeżeli która, to polska stanowczo się odróżnia od innych zawsze swą przeważnie liryczną a tu i owdzie wesołą melodją przeplataną, bo to jest zgodnem z położeniem narodu. Przy zakończeniu wezwał zebranych do popierania tegoż Towarzystwa, które sobie obrało za cel pielęgnowanie przedewszystkiem muzyki narodowej.

Po przemówieniu odśpiewał chór męski Modlitwę B. Dębińskiego; już ten jeden kawałeczek przekonywał nas o pracy, staraniu i rzetelnem uwydatnieniu w głosie tego, co się czuje, podobnie i następne, a mianowicie „chłopek". także Dębińskiego, wypadły dobrze nadspodziewanie; chóry męskie zrobiły też rzec można najwięcej, bo też i najtrudniej jest takowe wyuczyć śpiewać zgodnie i z oddaniem wszystkich odcieni muzycznych, dlatego wielkiej w tak krótkim czasie dokazał sztuki p. dyrektor Jed., i jemu się przedewszystkiem należy uznanie. Duet na baryton i bas „Pochód kozaków" i krakowiak, „Poleć pieśni", jak na pierwszy występ nieźle wypadł, widać było również pracę i staranie, głos jednak basowy zdaniem naszem trochę za słaby. Trio es dur Bethovena na fortep. skrzyp. i wiolincz. dobrze było odegrane, jednak w tak obfitym programie jak ten, trochę za długie, przez co całość traci siłę wrażenia. „Rapsodja węgierska" na fortep. Liszta, odegrana przez p. M. wypadła świetnie, tak technika, jako i czucie z jakiem grał, mogły najwybredniejszy gust zadowolnić; Towarzystwo w p. M. ma znakomitą siłę koncertową.

Co do deklamacji: „Modlitwa ojca przy chrzcie syna" K. Ujejskiego, wygłoszonej przez p. Kr. nie mamy nic do zarzucenia, gdyż w ogóle dobrze ją oddał, chyba że w niektórych punktach za mało było czucia i przejęcia się, lecz amator wszystkim warunkom nie jest w stanie zadość uczynić, na to potrzeba osobnych studjów, podobnie jak inna gałęź muzyki. Oceniając te trudności, zasłużenie podziękowała publiczność grzmotem oklasków deklamatorowi, a nawet zmusiła go do wygłoszenia drugiej: „Improwizacja warjata" Ed. Wasilewskiego, która rzec można zupełnie dobrze wypadła. Słowem cały wieczorek, jak na pierwszy raz, bardzo dobrze się powiódł, niech lubownicy muzyki nie ustają w pracy, sami wiedzą najlepiej czego im brak i ile mają jeszcze do pokonania trudów, a Towarzystwu życzymy również „Szczęść Boże" od serca, bo pieśnią naszą przemawiają do serca, które rzadko może słyszeć coś swojego. Główną uwagę niech pan dyrektor zwraca na śpiew, bo ten jest dla ogółu zrozumialszy, i najlepiej poczucie i smak tegoż ogółu wykształca.

---

# NA FILOZOFJI

POWIEŚĆ

*z pamiętnika czystej krwi Lwowianina.*

wydarł

AURELI URBAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

Zaciągnięto mnie za deski, które odgraniczały sanctuarium męskiej garderoby od damskiej. Potarto mi twarz wapnem, oczy za pomocą przypalonego korka obwiedziono czarną, efektowną obwódką — owinięto kości me w białe nie zbyt nieskazitelnej czystości prześcieradło i kazano po podłodze wzdłuż węglem nakreślonej linji tam i napowrót kilka mierzonych, uroczystych wykonać kroków.

Dyrekcja nie posiadała się z radości.

— Gdyby to zgadzało się z pańskiem powołaniem — powtarzał pan naczelnik trupy artystycznej — natychmiast zaangażowałbym go do ról duchów. Równocześnie objąłbyś pan obowiązki suflera i maszynisty; że zaś zdajesz się być młodzieńcem inteligentnym, nauczyłbym cię drukować przez patrony afisze.

Propozycja ta ostatnia drasnęła cokolwiek moją dumę.

„Laiku! Laiku! — mruczał p. dyrektor skrzywiwszy usta do uśmiechu politowania — „afisz to wszystko! Możesz obejść się bez maszynerji, bez dobrego aktora — lecz bez sprytu w układaniu afiszów zginiesz, jak ruda mysz. Jak im wytniesz to i owo, zlecą się jak gawrony i wypłacisz zaległe gaże. Czytałeś dzisiejszy mój afisz? Sztuka ma pięć aktów; ja zrobiłem z tego odsłon jedenaście. Osób w niej występuje siedm, ja dodałem dziesięć osób na afiszu, choć ich publika nie obaczy. A ten mój dopisek wieczorny? Ho! Głowę w zastaw stawię, jeśli z powodu tej reklamy nie będę miał natłoczonej sali! Uważasz: artysta ze Lwowa — artysta znakomity — artysta, który pragnie pozostać niewymienionym... Zagórniczanie zlecą się, by tylko obaczyć człowieka, który pragnie zachować swoje *„Qui pro quo"* — nie — chciałem powiedzieć: *incognito*.

Przybranego w prymitywny kostjum ducha ucharakteryzowanego, wypchnięto na scenę; muzyka żydowska rzępoliła niemiłosiernie przed kurtyną; sufler siedział już w budzie, reżyser zaś (mój ex-kolega) przez otwór w zasłonie liczył z wewnętrznem zadowoleniem tłoczących się widzów, kombinując oraz utylitarnie, ile też po przedstawieniu wydusić będzie mógł „forszusu".

Jedna tylko okoliczność nieprzyjemny sprawiła mi zawód, wszystkie panie artystki, ukazawszy się w kostjumach na scenie, nie raczyły zwrócić uwagi na skromnego „ducha" w prześcieradle.

Ten czy ów „kompars" — dla t a k i c h talentów indywiduum — to zupełnie obojętne. Jedna z nich z za kurtyny słała gorące spojrzenia jakiemuś siwemu jegomości w pierwszym rzędzie ławek, który patrzał mi niby na podsędka, drugiej uwagę zaabsorbowała żywa rozmowa z bohaterem-amantem... Trzecia (a była nią pani dyrektorowa, niewiasta w pewnym, wybitnym już wieku), jakkolwiek silnie dekoltowana, a grająca niewinną dziewczynkę podlotka, stawała wciąż przed budką suflera, młodego zbiegłego studencika. Teraz dopiero pojąłem, dlaczego Imć. pan dyrektor ofiarował mi nie ministerjalną tekę suflera.

Natłok panował w audytorjum; rozpoczęto przedstawienie.

Gdy klaśnięcie dyrektorskich dłoń dało znak do podciągnięcia kurtyny, zrazu serce ścisnęło mi się niesłychaną „tremą"... Oh, ta „gorączka kinkietowa!"... Niebawem jednak zapał dla sztuki dramatycznej, a może i lekki zapach smażącej się dyrektorskiej kolacji, wyrugował z piersi mych wszelką drżączkę, tak, że nie mogłem doczekać się chwili występu... A jednak... jakiż czekał mnie zawód!

Mijał akt po akcie... Nareszcie usłyszałem nad uchem „teraz!" lecz stopy me wrosły nagle w deski; daremne wysilenia; nie zdołałem postąpić kroku. Krótką pauzę zakończył skok mimowolny; czułem, że wypchnięto mnie na scenę.

Grzmot oklasków powitał mnie, gdy nagle wyrzucony z za kulis, zjawiłem się przed oczyma widzów, bujającemi w powietrzu ramiony usiłując odzyskać równowagę.

— Ukłoń się — zaszeptało z za kulisy. Ukłon mój, bardzo niezgrabny wywołał nowe frenetyczne oklaski. Żagórniczanie przypuszczali zapewne w dobrej wierze, że takim, a nie innym ukłonem witać powinny publiczność duchy, przybywające ze stolicy kraju.

Ostatnie przygody fatalnie wpłynęły na siły me fizyczne. Znużony, wystraszony, zapomniałem (jak to mówią) języka w gębie — jakkolwiek zaś cenny ten organ

podrzędną w niej „roli“ grał „rolę“, zapomnienie to przerzuciło się z języka, w nogi, tak że mimo wszelkich wysileń nie zdołałem postąpić ni kroku.

Sprytny dyrektor nie stracił przytomności; nagle poczułem silne w bok szturknięcie. Dyrekcja żerdką przeznaczoną do zapalania łojówek tak potężnym z za kulis ugodziła mnie ciosem, iż potoczyłem się ku bohaterowi-amantowi, który na mój widok (w myśl swojej roli) okropne udać miał przerażenie.

Przestrach ten, skokiem mym spotęgowany, tak naturalnego nabrał wyrazu, iż spojrzawszy na twarz współgrającego mimowoli przeraziłem się jego przerażeniem i już, już drapnąć chciałem ze sceny, aliści na domiar wzrok mój wylękły padł na trzy w pierwszym rzędzie siedzące niewieście postacie. Wszystkie trzy przeszywały mnie złowieszczem spojrzeniem, szepcząc coś między sobą.

Tak — to były one... Środkowa postać podniosła się, by tem zjadliwszym zgnębić mnie źrenicy atakiem...

„Hermenegilda“ wrzasnąłem; przez myśl strzeliło mi ujadanie Kruczka — nagłym zwrotem poderwawszy poły prześcieradła, sążnistymi skoki uszedłem za kulisy.

Śmiech homeryczny wstrząsnął zagórnickim amfiteatrem.

Dopadając garderoby usłyszałem ten hałas piekielny, łomot, pisk, syk, tupanie, szelest spuszczanej kurtyny, przekleństwa mego ex-kolegi — lecz co gorsza, niby ryk lwa rozjuszonego, okropne wołanie dyrektora: trzymajcie go! Dajcie mi go, niech zdrajcę rozedrę.

W tej chwili, zawadziwszy o gwóźdź w kulisie, niby Dawid biblijny w przystępie boleści i rozpaczy — jednem, nieprzytomnem szarpnięciem rozdarłem „wiotką ducha mego powłokę“, a myśl, iż żylastymi ramiony grzmiącego dyrektora-Jowisza nędznie rozdartym być mogę, niby owo teatralne prześcieradło, ścięła mi krew w żyłach.

Minąłem garderobę i jednym susem tylną furtką, znalazłem się na dworze...

Wieczór był późny... Ulice Zgórnika ciemne i puste... ani jedna mdła latarnia nie rozmraczała egipskich ciemności galicyjskiego wolnego, królewskiego miasta.

Puściłem się na przełaj przed się na chybił-trafił. Nikt nie zastąpił mi drogi, tylko dwa obrzydłe, kosmate kundysy, niby w zmowie z owym fatalnym Kruczkiem, jak duchy Banca zjawiwszy się nagle z za płotów i ujadając zaciekle pomykały tuż za memi łydkami. Z miasteczka wypadłem na pole — z pola na jakiś gościniec — i tak bez tchu pędziłem lotem Ikara. Psy za mną. W tem na skręcie, pod lasem, nademknął lekki powozik, w dzielną uprzężony trójkę.

— Wszelki duch chwali Pana Boga — wrzasnęło na koźle; konie nagle szarpnięte lejcami stanęły dęba, ja zaś omdlały runąłem pod kopyta.

— *Comte! Comte!* zapiszczał w głębi siedzenia głos damski.

— Upiór! Uciekaj, kto w Boga wierzy! zawtórował woźnica z kozła.

— Umieram! jęczała pani.

— A słowo stało się ciałem... dzwonił zębami stangret.

Z powozu wyskoczył mężczyzna chwycił mnie w ramiona, usunął z przed kopyt złożył na kupie przydróżnych kamieni i jął opędzać się rozżartym bestjom.

— Jakaś kobieta — rzekł głosem, w którym przebijało się niekłamane współczucie.

— Zmora! Cholera! — objaśniał sługus żegnając się na koźle.

— *Comte!... Jules!... Venez donc!...* Umieram z trwogi — błagała dama.

— Uspokój się Alfonzyno — to jakaś nieszczęśliwa — przedstawiał jej hrabia.

Jęknąłem.

— Pek! Pek! Wiedźmo! Czego chcesz duszo pobożna?! szeptał wśród pacierzy woźnica.

W mózgu zrobiło mi się czarno... zimno... Myśli pokiełznały mi się w zagmatwany chaos... i zdawało mi się, jakoby nademną klęczała rozszalała furja i chude palce wpajała mi w ściśnięte gardło...

— Hermenegildo! wrzasnąłem — okrutna Hermenegildo!

— To nie kobieta — zauważył zdziwiony hrabia. Co znaczy ta odzież dziwaczna to bielidło i te wyrazy?

* * *

Dwór w Suchych Moczarach, jak to później skonstatowałem, prawdziwie hrabskim był przybytkiem. Na dziesięć mil w około nie znalazłeś ani takiego pałacu, ani takiego parku Co więcej, w całej okolicy hrabia uchodził za obywatela iście postępowego, za prawdziwego ojca swych kmiotków. Hrabina, jakkolwiek przesiąkła trochę francuzczyzną, niedomagała na modne rozdrażnienie nerwów, godnie stała u jego boku. Szacunek sąsiadów i miłość kmiotków otaczał wyjątkową tę parę. Żywot spokojny pędziła ona wśród swoich na rodzinnej wiosce; dziatki swe wychowując w domu, bez asystencji szwajcarskich bon i angielskich guwernantek. Pani hojnie zaopatrywała okoliczne kościoły i klasztory — pan czytał wiele i polował wiele. A polowania były to huczne, staropolskie.

Niedowierzająco ruszacie ramionami? Gdzieżeś to odkrył stary bajarzu takiego rodzaju hrabstwo galicyjskie i to — i to w owych czasach, nie rozpromienionych jeszcze chwilowym błyskiem gorącego roku czterdziestego ósmego.

Nie wierzcie — a jednak w takim to domu przeleżałem bez przytomności cztery tygodnie w straszliwej gorączce.

Gdy zwlokłem się z łoża boleści spojrzałem w źwierciadło — nie poznałem sam siebie, i załamałem dłonie... Nie tylko, że wychudłem, jak szczypa, twarz zaś moja trupiobladego nabrała odcienia — lecz co więcej — bujne me, krucze, gęste kędziory znikły bez śladu, robiąc miejsce gładkiej, jak kolano łysinie...

— Och!... Gdyby mnie tak ujrzała Myszka!...

I wszedł czcigodny hrabia i zastawszy mnie zbolałego przy źwierciedle, posadził przy sobie na sofeczce i rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— Podczas twej ciężkiej choroby, młodzieńcze, ustawicznie jedne i te same padały ci z ust wyrazy: *Filozofja* — *Myszka* — i *Hermenegilda*. Co do tych dwu ostatnich mistycznych postaci nie zdołaliśmy dorozumieć się niczego bliżej określonego, choć pierwszą ciągle przepraszałeś gorąco, z drugą zaś wiodłeś gwałtowne walki, zrywając się z łóżka, jakbyś zamierzał ratować się ucieczką. Lecz co do filozofa — tym tytułem bowiem, chełpiłeś się widocznie w przystępie gorączek, układając na sobie kołdrę we fałdy poważnej togi, co do „filozofa“ młodzieńcze — zechciej mi uwierzyć, iż o b e c n i e snadniej zasługujesz na to miano.

Uśmiech hrabiego i mimowolny rzut jego oka ku mojej łysinie, kazał mi się domyślać nie tak złośliwej, jak żartobliwej aluzji. Zarumieniłem się nieco.

— Uspokój się, młody mój filozofie — pocieszył mnie szanowny obywatel, którego troskliwości zawdzięczałem życie — i czupryna odrośnie i panna Hermenegilda stanie się mniej srogą. Jest to charakterystycznym przymiotem płci pięknej, iż łatwo zapomina urazy, a nawet zdradę przebaczy — chyba, żeś nieszczęśliwy policzył jej lat kilka więcej, lub posądził o sztukowane wdzięki... W takim, bowiem, razie nie ma przebaczenia!

— Oh, panie hrabio — wyjąknąłem zmięszany — wszystko raczej, jak spotkanie się z tą kobietą! Z prawdziwą przyjemnością policzę jej o pięćdziesiątkę więcej bylebym nie potrzebował oglądać jej nigdy.

— Ah, ah — więc ta dama...

— To furja, furja, panie dobrodzieju... Kruczka na mnie spuściła z łańcucha, — kto wie, może i te dwa rozżarte kundysy, przed którymi mnie ocalić raczyłeś — może i one były jej wysłannikami...

— Ha — nie dojdziemy do ładu... Jeśli nie masz przedemną tajemnic, opowiedz mi twą przygodę.

— Żadnych tajemnic, panie hrabio! Moja wdzięczność...

— Dajże pokój tym ciągłym podziękom. Przyznasz jednak, iż znaleść kogoś w pustem polu, pod lasem, wymalowanego wapnem, w dziwacznej peruce, w białem, długiem prześcieradle miasto uczciwego surduta, otoczonego zajadłemi psiskami i mdlejącego z okrzykiem: „Okrutna Hermenegildo!“, że wszystko to, powtarzam, niesłychanie fantastyczny ma zakrój... Spytaj tylko stangreta Macieja.

(C. d. n.)

## ZE ZBIORU PIEŚNI*)

*Wł. Ciesielskiego.*

I.

Dlaczegoż czoła lśniące zapałem,
Przecina zmarszczka jak krwawa pręga?
Czemuż myśl w locie za ideałem
I oko, które w głęb dziejów sięga
Jak promień światła w wody strumienia —
Posępność niby kirem ocienia?

Czyliż was trudzi synowie pieśni
O kruszek chleba ciężkiego troska —
Czy was oniemia to, że rówieśni
Głuchną na dźwięki, któremi piosnka
Dawniej bywało — swobody plemię
Wiodła przez męki w cnót dyademie.

Sam — takim syty troską żywota,
Mimo protekcji wielkich... nędzarzy,
Tak mnie łamała — z łask ich — robota
Iż pot mi ze krwią cieknie po twarzy,
Takiem syt życia — karmion męczarnią,
Iżbym rad usnąć... pod grobu darnią.

Lecz nam nie celem cmentarny spokój,
Ani do zmroku okiem nie nawyc,
Precz duchu zwątpień! — Wiaro prorokuj!
Serca przenikaj strugą błyskawic,
Rozrzucaj dźwięki, jak krople rosy,
Na te więdnące przyszłości kłosy.

Nie dbaj na poklask: — darzą i błazna
Widze objawem głośnym uznania,
A kto szyderstwa słuchaczów zazna,
Tego niech zawód wzmocni i skłania
Śpiewać ludzkości — nie przed jednostką,
Nie chwilę objąć — lecz wieki piosnką.

---

## TEATR.

Jak już wspominaliśmy, p. Fiszer wybrał na swój benefis 3-aktową farsę tłumaczoną z francuskiego p. t. „Pierwszy proces“, napisany przez autorów, czy autora „Lola“, co nas już tem samem zwalnia od krytyki powyższej sztuki, która usuwa się i treścią, i tendencją swą z pod najpobłażliwszego pióra recenzenta. Pod względem finansowym benefis powiódł się znakomicie, pod innymi zaś względami, a mianowicie pod tym, że wolelibyśmy tak zdolnego artystę, jak p. Fiszer widzieć na swój benefis w innej sztuce, wolimy zamilczeć. Naturalnie, że p. Fiszer grał bez zarzutu, ale nie taka to znów rola trudna, aby miała jakieś szkopuły i narażała artystę na zarzuty. P. Dobrzański grał zdenerwowanego, zbłazowanego, przeżytego m ł o d e g o  s t a r c a, a grał tak wybornie, i z taką prawdą, że pomimo, iż rola w sztuce była drugorzędna, wysadzał ją na pierwszy plan. Jest to cecha pierwszorzędnego talentu. Inni artyści, jak pp. Lubicz i Pieniążek, oddali bardzo dobrze swoje role, pierwszy, z właściwym mu humorem i sympatyczną werwą, drugi z dobrym wniknięciem w bladą przez autora nakreślony charakter, zdradzał myślącego, czującego i pracującego artystę. Pani Zimajer powabną, ale niesmaczną rolę, umiała przystroić sympatycznym swoim talentem. Pani Tomaszewiczowa, u której na wybitną cechę dobrej szkoły kładziemy szczególny nacisk, była bardzo dobrą teściową, a pani Korwin, grająca małą i bladziutką rolę zdradzonej żony, prezentowała się i grała przyzwoicie, toż samo należy powiedzieć o pannie Sułkowskiej. Pozostawiliśmy na ostatku wzmiankę o grze panny Turczynowiczówney, która występowała w roli służącej, wieśniaczki naiwnej, głupowatej i w swoim rodzaju oryginalnej. Jest to rola czysto charakterystyczna, a jakkolwiek niewielka, dała jednak możność młodej artystce uwydatnić, bardzo, a bardzo obiecujący talent w tym kierunku. Widać było, że artystka obmyśliwała najdrobniejsze momenta roli, a zachowała tak doskonałą harmonję pomiędzy dykcją a akcją, że jej z całego serca powinszować należy. Niechże to będzie skazówką dla początkującej artystki po jakiej drodze rzetelny jej talent rozwijać się powinien.

W dniu 29 stycznia przedstawiono po raz pierwszy wielki dramat tłumaczony z francuskiego p. t. „Głośna sprawa“ pp. D'Ennery i Cormon. Nie jesteśmy zwolennikami uscenizowanych spraw kryminalnych, a taki jest istotnie powyższy dramat — jednak musimy wyznać, że autorowie pod względem budowy i użycia bardzo wielu efektów, pokazali zręczność niepospolitą, a w wielu razach głęboką znajomość serca ludzkiego i warunków psychologicznych. Sama treść sztuki dość uboga. Człowiek niewinnie posądzany o zbrodnię, i to o zbrodnię straszliwą, bo o zamordowanie własnej żony, cierpi niewinnie 12-letnie galery, aż nareszcie jego niewinność wychodzi na jaw. Użyty przez autorów środek uprawdopodabniający pozornie winę niewinnego za pomocą świadectwa własnej 5-letniej córeczki, nie jest według naszego zdania szczęśliwym pomysłem, najprzód dlatego, że dziecko nie w i d z i a ł o, tylko s ł y s z a ł o, powtóre, że to co zeznaje, jest opowiadaniem, co się działo za zamkniętemi drzwiami, gdy ją ze snu hałas obudził, po trzecie, że świadectwo 5-letniego dziecka i to jeszcze córki, w takich ważnych razach nie może być ostatecznym dowodem — wszystko to są okoliczności, które wobec procedury nawet XVIII wieku nie mogłyby służyć sądowi za ostateczną podstawę do wydania potępiającego wyroku. Z przyjemnością musimy stwierdzić fakt, że dramat powyższy na licznie zebranej publiczności zrobił głębokie i poruszające wrażenie. Podczas niektórych scen, w sali teatralnej czuć było wilgoć, a po lożach batystowe chusteczki strącały perłowe łzy z pięknych rzęsów nadobnych lwowianek... Nie jeden też stary wiarus nie mogąc się oprzeć wzruszeniu, poruszał się niecierpliwie na krześle, jakby niekontent był z samego siebie. Jedna ze scen ostatnich w pierwszym akcie, w której dokonane jest morderstwo, nie wywołała takiego wrażenia jakiego by się autorowie może spodziewali, chociaż pani Nowakowska ze zdumiewającą prawdą i siłą odegrała tę scenę... Niewinnie cierpiącym ojcem i mężem był p. Ładnowski. Dzielny ten artysta był głównym sprawcą, że w sali teatralnej tyle się łez po zrumienionych policzkach potoczyło — piękny to wieniec uznania dla artysty, taka girlanda i z takich brylantów... Pani Ładnowska grająca rolę owej nieszczęśliwej córki, która już w drugim akcie wyrosła na piękną pannę, miała chwile, w których dowiodła niepospolitej siły i zastanawiania się nad wewnętrzną naturą charakteru. W dramacie tym występowali jeszcze w wybitniejszych rolach panie Aszpergerowa, German i Woleńska, oraz pp. Zboiński, Woleński, Zamojski, i Podwyszyński, wszyscy ci artyści z całą precyzją odtworzyli swoje charaktery, a pani German i p. Zamojski, spełniając obowiązki komicznego pierwiastku w sztuce, zasłużyli sobie na zupełną pochwałę krytyki. Pięcioletnią córeczkę w pierwszym akcie grała Helenka Zimajer. Dziecko to zdradza istotny talent, ale nie w tym kierunku co matka. Jeśli umiejętna ręka pokieruje, jak się należy tym milutkim kwiatkiem, to w zakresie ról dramatycznych z małej Helenki, będzie panna Helena, artystka niepośledniego talentu, czego jej z całego serca życzymy.

W dniu 3 lutego mieliśmy dwie nowości odrazu na scenie. Dawano po raz pierwszy pośmiertną komedję w 1 akcie Fredry p. t. „Pan Benet“ i 2-aktową komedję p. t. „Panna Pivert“, tłumaczoną z francuskiego. „Pan Benet“ jest to sobie obrazek nakreślony wprawną ręką z motywów już bardzo zużytych, ale ponieważ, jak powiadamy, wprawną ręką nakreślony, więc się słucha przyjemnie, chociaż się naprzód wie, co się w końcu usłyszy... Pana Beneta grał p. Dobrzański. Pomysł w odtworzeniu tej postaci przynosi istotnie zaszczyt lwowskiemu artyście, a podobno najlepiej określimy wyborną grę p. Dobrzańskiego, jeśli powiemy, że rolę tę, chyba by odegrał lepiej jeszcze jeden tylko... Żółkowski. Zdzisławem w tej komedji, zarywającym trochę Władysława ze „Ślubów panieńskich“ był p. Kwieciński. Artysta ten, w którym widać na każdym kroku wyborną metodę szczególniej w deklamacji wpojoną przez dobrego nauczyciela, a był nim, jeśli się nie mylimy ś. p. Chęciński, otóż artysta ten, posiada tę szczególną cechę swojego talentu, że w charakter, który przedstawia, wlewa pewną swobodę artystyczną Zdzisława w „Panu Benecie“ grał p. Kwieciński doskonale. Niewielką rolę drugiego Beneta w sztuce, starego pułkownika, grał p. Zboiński z właściwą temu zdolnemu artyście precyzją wykonania w najdrobniejszych szczegółach. Panna Wisnowska, którą z przyjemnością w takich rolach widzimy, sympatycznie w tej sztuce wyglądała, a grała o tyle, o ile można było grać rolę bezbarwną i po macoszemu przez autora traktowaną. Rolę Maciusia, który się zjawia na scenę na parę sekund grał p. Skalski ze znajomością ludowej charakterystyki.

„Panna Pivert“ ma być także komedją, tak przynajmniej powiada autor i tłumacz. Nie chcemy nikomu robić wymówki, ale gdyby który z naszych polskich autorów, szczególniej też młodszych, napisał taką słabiznę, to chyba musiałby być jakimś dyrektorem banku, albo mężem jakiej wpływowej artystki, żeby się taka sztuka dostała na scenę, a jakby ją wreszcie przedstawili, to dostałaby od swoich serdecznych kolegów po piórze takie sromotne „lanie“, że przez kilka miesięcy nawet na gmach teatralny patrzeć by nie mógł. Sztuka ta daje jedynie możność rozwinięcia talentu pani German, która w rolach charakterystycznych coraz wybitniejsze i coraz znakomitsze zaczyna zajmować stanowisko. Istotnie tytułowa rola powyższej komedji, dzięki tylko p. German, ocala mniej jak mierne powodzenie tego francuskiego elaboratu.

---

*) Otrzymaliśmy pod tym tytułem sporą wiązankę wierszy od autora znanego szanownym czytelnikom, i poezje te w bieżącym roku od czasu do czasu będą umieszczane w „Dzienniku dla Wszystkich.“ *(Przyp. Red.)*

a jakkolwiek, co do niektórych szczegółów w grze, a mianowicie toalety w drugim akcie nie zupełnie się godzimy, musimy jednak przyznać, że w ogólnem traktowaniu roli i w pojęciu charakteru starej plotkarki, p. German dowiodła nietylko talentu aktorki, lecz i bystrego zmysłu spostrzegawczego. W sztuce tej grali jeszcze pani Aszpergerowa, panna Wisnowska, panna Turczynowiczówna, i jeśli się nie mylimy panna Sulkowska, oraz pp. Zamojski, Pieniążek i Lubicz, i na tej wzmiance poprzestać musimy, bo nawet ważniejsze role, nie dały możności lepszym artystom z pośród nich, do uwydatniania swych talentów.

**Reduta akademicka** jaka się odbyła dnia 2 lutego w teatrze pomimo urozmaiconego programu, nie była, ani gorszą, ani lepszą od swoich poprzedniczek, naturalnie pod względem zabawy, bo publiczności było dosyć dużo. Kto został królową, nie wiemy, bo nie mieliśmy już cierpliwości doczekać tego wyboru z pośród wesołych cór naszego miasta... Co prawda, ten wybór z tego, z czego nie ma co wybierać, to pomysł oryginalny, z którym się tylko we Lwowie spotkać można, ale żeby znowu świadczył dodatnio o naszej młodzieży, stojącej już u progu obywatelskiego życia, tego powiedzieć nie możemy. Na maskaradzie był tłok, a wśród tego tłoku, ani jednej dowcipnej maski, ani jednego kostiumu, lub domina zwracającego powszechną uwagę. Przy tak nazwanych bazarach, życia jakoś nie było — każdy się kłaniał pięknie zdaleka, ale zmykał w inną stronę, bo czasy ciężkie, a oczy sprzedających pań niebezpieczne — pomimo woli ręka sięgnąć by mogła po jaką piątkę, a potem... niech już będzie koniec.

**Opera**. W „Aidzie“ debiutował p. Todt. Młody śpiewak, podobno jednocześnie kształcący się na technika, posiada bardzo sympatyczny, zdrowy i czysty bas, ale nie dość silny. Materjał jakim obecnie rozporządza p. Todt, przy umiejętnej metodzie i pracy, może mu posłużyć za podstawę do wybitniejszej karjery wokalnej, ale uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę, że z młodymi basami należy poczynać bardzo ostrożnie — zawczesne bowiem, wystąpienie niweczy wszelką przyszłość. W dziejach sztuki liczne mamy tego przykłady, a między innymi na ś. p. Alojzym Stolpem, który mając lat około dwudziestu, śpiewał basowe partje i wkrótce musiał się przenieść do dramatu, bo i głos stracił i dalsze występy zagrażały życiu.

**Pan de Blanche** w Teatrze Rozmaitości d. 6 lutego produkował się ze sztukami i z mimiką. Kilka bardzo zwykłych sztuk, miały ten interes, że prestigator objaśnił, jak się robią — co zaś do mimiki, to w każdej Café chantant w Paryżu można widzieć lepszych anglików, kankanistów i t. p. karykatury sceniczne, przekraczające zakres prawdziwie artystycznej mimiki.

**Potoczne wiadomości teatralne.** —

— Na scenach naszych nie wiele mamy w tej chwili do powiedzenia. W Warszawie ma być przedstawioną w tych dniach znakomita komedja Augiera: „Fourchambault“ w której pierwszorzędne siły grać będą. Z dramatu „Fromont junior i Risler senior“, role są również rozdane. Zapobiegliwość i sumienna praca pana Tatarkiewicza zasługują na zupełne uznanie, i oby mu ten nowy urząd niektóre domorosłe znakomitości goryczą nie zaprawiały.

— Na scenie krakowskiej grano na dochód młodego artysty p. Żelazowskiego: „Beatrix Cenci“ Słowackiego. Piękny ten utwór naszego wielkiego poety w czytaniu, traci swą wartość na scenie. Przedewszystkiem wymaga on odpowiedniej mu sfery myślenia i nastroju ducha, jak również znakomitych przedstawicieli. Piękne te pod względem formy, fantazji i błysków genjalnych utwory wymagają poprawnej dykcji, znakomitej deklamacji, głębokiego wniknięcia w dusze bohaterów, a tego wszystkiego w dzisiejszej najmłodszej generacji adeptów sztuki dramatycznej nie spostrzegamy. Znakomitymi przedstawicielami postaci Juljusza na scenie naszej są z kobiet panie Aszpergerowa, Nowakowska i pp. Ładnowski i Kwieciński. Zwracamy uwagę naszych młodych adeptów na grę pełną prawdy i piękna wyż wymienionych artystów, a będzie to może pożytkiem dla sceny polskiej we Lwowie.

— Dla sceny polskiej w Poznaniu błysnęła jutrzenka lepszej może przyszłości, bo oto dowiadujemy się z dzienników tamtejszych, że teatr niemiecki niefortunne przechodzi koleje, dyrekcja ogłosiła że jest... niewypłacalna. Oby tak ruchliwy i wesoły w ogródku warszawskim przedsiębiorca sceny poznańskiej nie uważał piękne miasto nad Wartą za z i m o w e l e ż e, oby pamiętał że odpowiedzialność jego jest wielką w obec różnych a tak wrogich żywiołów germanizujących.

— Słynny włoski dramaturg Pietro Cossa autor „Messaliny“ i „Nerona“, dramatu spolszczonego przez Kaszewskiego, napisał nowy dramat p. t. „Borgia“, który siłą i pięknością przewyższa poprzednie utwory tego poety.

— W L'Ambigu przedstawiono w tych dniach E. Zola „Assommoir“ przerobiony przez pp. Busnach i Gastinau ze znanej powieści tego popularnego obecnie realisty. Panowie p r z e r a b i a c z e pokropili ten utwór poetyczną wodą, ale woda nie skutkowała, zapach realizmu napełniał tak przybytek sztuki, że aż publiczność wołała: D o s y ć! D o s y ć! Niech wam Bóg da zdrowie w najdłuższe lata, paryżanie wołający w takich szynkownych dramatach „Dosyć“.

— W Wiedniu gości obecnie towarzystwo dramatyczne murzynów, i grają przy przepełnionym teatrze: „Chatę wuja Tomasza“. Biedni biali artyści muszą walczyć nawet z czarnymi artystami. O takiej konkurencji talmud nie wspomina.

— Bawi obecnie w Warszawie p. Texel, w interesie swego towarzystwa dramatycznego, które podczas lata dawać będzie przedstawienia w Belle-Vue.

— Fortuna kołem się toczy. Ofiarą jej niestałości padł nawet Offenbach. Ostatnia reprodukcja majstra Jakóba p. t. „La Marocaine“ wystawiona w Paryżu w teatrze „Bouffes parisiennes“ d. 15go b. m. pogrzebaną została bez nadziei powstania.

— Czytamy w „Kurjerze Codziennym“:

Słyszeliśmy, że dyrekcja teatrów warszawskich prowadzi układy, celem niezwłocznego zaangażowania artysty-tenora opery lwowskiej p. Juljana Zakrzewskiego, który tak sympatyczne zostawił nam wspomnienie po swoich występach na scenie letniego teatru.

— Do biura dyrekcji rządowej warszawskich teatrów, zgłosił się temi dniami młody wieśniak z prośbą, aby go przyjęto „do muzyki teatralnej“.

— Juści, co prawda, nutów nie znam, ale gram na skrzypkach ogniście...

Biedaczysko mocno był zmartwiony, gdy mu wytłómaczono, że żądaniu jego niepodobna zadość uczynić. (Autentyczne).

---

# WALKA MIŁOŚCI

POWIEŚĆ

*PAWŁA PERRET'A*

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— O, to może zbyt nagły, zbyt ostry, a nadewszystko przedwczesny sąd, panie komendancie, pomimo to jednak, widzę się w konieczności zakomunikować panu jeszcze jedną ważną okoliczność, zwierzenie to, lub zeznanie, oznaczysz je pan lepiej słowem odpowiedniem, gdy się dowiesz, że w białym pugilaresie oprócz biletów bankowych były także i listy.

— Tak, prawda, czy listy te nową jaką niekorzystną dla chorego wykrywają tajemnicę?

— Rzeczywiście... i to najtrudniejsze do pojęcia, że jedne są pisane przez starego służącego, inne zaś pisała jego metresa.

— Do tysiąc kartaczy!.. ależ to Don Jouan patentowany; a jednakże żołnierz z niego dzielny, bił się odważnie, jak lew... i panny d'Olivaie nie uwiódł, o nie... mam to niemylne przeczucie... człowiek tak bohatersko mężny, nikczemnikiem być nie może.

— Otóż te listy, panie baronie świadczą, że pomimo pół miljona franków, jakieśmy przy rannym znaleźli, hrabia Ludwik Amiati majątkowo jest kompletnie zrujnowany.

— Azatem jeszcze jeden powód więcej, że zupełnie umywam ręce od tych pieniędzy, i pozostając uniżonym sługą, mam zaszczyt panią hrabinę pożegnać.

— Jakto, baronie, to już wszystko, co miałam się dowiedzieć z takiem szumnem zapowiedzeniem?... Nawet nie pozwalasz mi pan wygadać się i już uciekasz?...

— O, dosyć, dosyć mam i tego, a końca wcale ciekawy nie jestem — poczem skłoniwszy się, wyszedł na boczne schody wymijając pokój chorego.

Po odejściu barona d'Azvert, Izabela d'Escarlat powstała z krzesła i złośliwie się roześmiała.

— Zacny, poczciwy komendancie — mówiła — łatwiej pokonać pułk kawaleryjski, niż podejść rozkochaną kobietę... I cóż, chciał mi go odebrać, a tymczasem sam mi go oddał... O ja mojego szczęścia wydrzeć sobie nie pozwolę. Nie łatwo baron odszuka panią d'Olivaie w Paryżu, a jeżeli i znajdzie, cóż się dowie?... że Ludwik jej

córkę porzucił? wie o tem i teraz, dalej nic nie odkryje.

I przeszła do pokoju rannego, spojrzeć z uwielbieniem na piękne rysy bladej twarzy powracającego do życia młodzieńca.

— Ludwiku — rzekła, ująwszy go za rękę — Ludwiku! czy poznajesz mnie?... odpowiedz mi, a jeżeli mówić jeszcze nie możesz, to znakiem przynajmniej okaż, że mnie słyszysz i pojmujesz.

Chory lekkiem poruszeniem głowy odpowiedział twierdząco. Ludwik poznał i przypomniał sobie hrabinę.

Radość przeniosła panią d'Escarlat w siódme niebo szczęścia, rzuciła się na krzesło obok stojące, i obu rękami pochwyciła nieopierającą dłoń ukochanego.

— Ludwiku! to ja — mówiła — to ja przy tobie, kiedy wszyscy cię opuścili, ja ci tylko pozostałam i pozostanę na zawsze.. do zgonu; ja cię pielęgnuję i do życia przywrócę... To ja odebrałam cię z rąk chirurga, tam, po bitwie... na śniegu, czy ty to pamiętasz? Odtąd nie odeszłam od ciebie, ani na chwilę... czuwam jak siostra, Ludwiku!...

I pani d'Escarlat wpadła na zwykły tor egzaltacyjnej improwizacji, fantazja jej płynęła szeroko, swobodnie, nikt jej nie przeszkadzał, a komendant zapewne w tej chwili spieszył na pociąg odchodzący do Paryża.

— Czemu.. pani.. nazywasz mnie.. Ludwikiem? — zapytał chory głosem wolnym i cichym, głosem tych, co wyrwawszy się z objęć śmierci, wracają znowu do życia.

Żadna nigdy muzyka nie wydała się hrabinie cudniejszą, jak te pierwsze chorego wymówione słowa, nachyliła się nad nim zupełnie, żeby najsłabszego nie utracić dźwięku, a uśmiech szczęścia biegał po rozpromienionej twarzy — oczy błyszczały błogim zachwytem.

Wyciągnęła potem rękę, jak gdyby chroniąc wątły objaw sił rannego i znakiem nakazywała mu dalsze milczenie, spokojność i powstrzymanie się od żywszego wzruszenia.

Ostrożność atoli przyszła zapóźno; twarz chorego przybrała wyraz cierpienia, wzrok niespokojny biegał z przedmiotu na przedmiot, czucie widocznie słabło, a bezwiedne poruszenie rąk oznaczało nieprzytomną walkę myśli z odbiegającą pamięcią.

— Tak... tak... — wymawiał ledwie dosłyszalne nielogiczne słowa — pamiętam... śnieg chłodzi rozpaloną głowę... słyszysz pani... to strzały armatnie... tam się biją... a ja... dlaczego tutaj?... moja czerwona garybaldka gdzież jest? — i podniósł się nagle — dlaczego mnie rozebrano?... słyszysz pani... znowu wystrzały i trąbka, to pruska kawalerja...

Przelękniona wdowa pochwyciła dzwonek stojący obok na stoliku i trzymając go, nie wiedziała, czy wzywać pomocy, czy zaczekać jeszcze. Chory wsparłszy głowę o ścianę, mówił dalej:

— Ludwiku?... a któż to jest Ludwik?... ach, prawda, to ja Ludwik... — i usta konwulsyjnie złożyły się niby do uśmiechu — zapomniałem, żem mu zabrał z pierścieniem i imię — i błędnym wzrokiem spoglądał koło siebie — czemu on tak do mnie podobny... a oczy?... to oczy trupa...

Rozległ się srebrzysty odgłos dzwonka, wbiegła pokojowa, hrabina zleciła pospiesznie przywołać doktora.

— A pugilares gdzie?... ja go tu miałem, w kieszeni — i drżącą ręką wodził po piersi, szukając — to majątek Margerity... nie ma!... — jęknął i bezsilny upadł głową na poduszkę.

— Ludwiku – wołała pani d'Escarlat — uspokój się, pieniądze są, nie zginęły i listy są, ja je przechowałam, ocaliłam; mówisz, że nie jesteś Ludwikiem, pod tem jednak nazwiskiem poznałam cię.. Któż więc jesteś?

Ludwik oczu nie odkrywając — znać zapytanie dosłyszał, bo gorączkowo się roześmiał.

— Ja jestem umarły, mówił, mogiła moja tam gdzie nagrobek, i napis i kwiaty... ja teraz Włoch, bo moje nazwisko włoskie... Maurycy zabił panią Nercia — a ludzie mówią, że to mąż... Wybacz mi ojcze... ja Margeritę znajdę — odszukam.. chyba żyć nie będę... Karabin wypadł mi z ręki — ale sztandaru żółtego z rąk mi nie odbiorą — ranny jestem i zabity... Edito!... Edito!... tyś jedyną i ostatnią moją myślą... Głos chorego był coraz słabszy, twarz bladła, i wkrótce zamilkł w omdleniu.

Hrabinę podobniejszą do nieruchomej statuy, wyrwał z otrętwienia stuk szybko jadącego powozu, a powóz zatrzymał się przed bramą hotelu. W minutę zapukano do drzwi zlekka — i wszedł doktor.

## XII.

Obiegała na dole pogłoska, że młody jakiś człowiek rzucił się do rzeki, nurty przyjęły gościa uprzejmie, gdyż w jednej chwili porwany na dno, na powierzchni wód nie pokazał się więcej, pomoc wszelka była niemożliwą, młody człowiek z ksiąg ludności tego świata został wykreślony, a powszechne współczucie, samobójcy w tem miejscu nad rzeki brzegiem spadzistym skromny dźwignęło nagrobek, kreśląc na nim epizod dramatyczny z pozaranku wiosennego życia nieszczęśliwego Maksima Imbert.

W kilkanaście dni potem wzburzone rzeki fale, niedaleko opodal, wyrzuciły ciało topielca zmienione nie do poznania, śladów tożsamości osoby żadnych nie wykryto, po odbytej więc medycznej i prawnej obdukcji pochowano trupa, pod imieniem Maksima Imbert. Wieść o wyciągnięciu na brzeg ciała, jak zwykle szybko obiegła po niewielkiem mieście i doszła rzeczywistego Maksima Imbert, który też nie wyprowadzając pogłoski na jaw, pobiegł nad rzekę. Tam przy zwłokach nieszczęśliwego młodzieńca hrabiego Amiati, postanowił dla dalszych swoich celów, nie wyprowadzać opinję z błędu, umrzeć pozornie, a żyć nadal pod imieniem rzeczywiście nie egzystującego już na świecie hrabiego Ludwika, sądził tym sposobem łatwiej spełnić zlecenie swego umierającego ojca, odkryć miejsce gdzie uwięziono siostrę jego Margeritę i ztamtąd ją ocalić, następnie, gdy pomyślnym skutkiem zamiar swój uwieńczy, skoro ustanie zawierucha wojenna i kraj do administracyjnego powróci porządku, stanąć przed trybunałem i zeznaniem prawdy wyjaśnić rzecz całą, i do własnego powrócić nazwiska.

Francja wtedy przedstawiała niszczący obraz wojny, a Paryż wewnętrznych rewolucyjnych zaburzeń. Więzienia rozpuszczone, dostarczyły znaczny kontyngens tłumom ulicznym wyrzutków różnych narodowości. Ci wyrwańcy z wieży Babel, poczuwszy się tak niespodziewanie na wolnej stopie, z upodobaniem i nawyknieniem rzucili się w wir zamętu i bezprawia.

Rozprężone i osłabłe władze, nie zdolne były utrzymać te zgraje w karbach posłuszeństwa. Rozhukane namiętności szalały.

Kwiecień ostatnich dni swoich dochodził. Jęk głuchy dział ciężkiego kalibru, pędzony wiatrem od strony Wersalu, jakby grzmotem odległym groził nadchodzącą burzą zapamiętałej stolicy.

Około dziesiątej godziny z rana, niesforna banda komunistów pod dowództwem naprędce improwizowanego komendanta, wdarła się do najspokojniejszego zakątka przedmieścia St. Germain, i gwarnie ciągnęła wązkiem przejściem pomiędzy ulicami Grenolle i Bac... nareszcie zatrzymała się przed jednym z domów nader skromnej powierzchowności.

Zbrojny ten oddział składał się z z ośmiu ludzi rozmaitych krajów. Dowódzca zakrawał na Węgra, poufale obok idący pomocnik jego zdawał się być Włochem, resztę składało dwóch prowensalczyków, Niemiec, potem Czech, dalej wymuskany zadowolony z siebie Portugalczyk i nakońcu Negr.

Włoch, który swego naczelnika przewyższał wzrostem o całą głowę, zgiął się prawie i z cicha z zajęciem coś mu prawił.

— Ma się rozumieć.. ma się rozumieć, obywatelu Poliszynelu, abyśmy tylko ptaszka dostali w ręce, zaręczam ci, że nie pozwolimy mu długo oddechem powietrza zatruwać; i to mówiąc, machnął ręką naśladując cięcie pałasza.

Jakby w znak zadowolenia, tak stanowczej rezolucji, Włoch na jednej nodze wywinął pirueta znanego nam dobrze, bośmy go raz już widzieli w wykonaniu przy drzwiach małego gabinetu sali hotelowej w Dijon; a drugi raz w tymże hotelu na najwyższem piętrze, gdy bilet tysiąc frankowy niknął w bezdennej kieszeni, schwytany za sprzedane zatrute cukierki.

Odpowiedź dowódzcy nawet w bardzo dobre usposobienie wprowadziła Włocha, bo zamaszystem poruszeniem szykował się do ponowienia ulubionego, lubo nie z wielką gracją wykonywanego obrotu, gdy nagle stanął jak osłupiały, sowie jego oczy spotkały się z tygrysim wzrokiem zaczajonego za węgłem domu człowieka, którego profil twarzy podobny do wygiętej szabli, blade, kościste szczęki, nos haczyko-

waty i rzadkie, czarne włosy przypominają nam niedawno zabraną znajomość w Dijon.

Tak więc na samym do Paryża wstępie, dwie nie obce napotykamy osobistości: signora Poliszynela, który, jak widzimy, zaszczytnie służy w obywatelskiej armji komunulnej, i hrabiego Hannibala, który jak się przekonamy, zajął, odpowiednio do swej godności, również wyższe stanowisko.

(C. d. n.)

---

# Kronika zagraniczna.

Dżuma. Z Carycyna piszą pod dniem 16 stycznia do „Nowin", że wszystkie ogniska epidemji nad Wołgą otoczone są kordonem kwarantannowym na 700 wiorst w około, i prócz tego każda osada, gdzie panuje epidemia, otoczona łańcuchem wojennym. Korespondent donosi, że w skutek otrzymanych wiadomości obawa w Carycynie, o 300 wiorst tylko od Wietlanki odległym, znacznie się zmniejszyła i wszyscy prawie się uspokoili. Podług depesz, od 2 stycznia, nowych wypadków zachorowania, w ciągu kilku dni, prawie nigdzie nie było.

W Wietlance, jak się dowiadujemy ze sprawozdań doktora Krasowskiego, ogłoszonych w „Gońcu urzędowym", wszystkich chorych było osób 300, z których umarło 273, domów jest tam 347, mieszkańców płci obojga 1800.

Podług doktora Krasowskiego, zaraza nie jest dżumą, tylko tyfusem, bardzo szybko rozwijającym się i skomplikowanem zapaleniem płuc; śmiertelności sprzyjają liche warunki hygieniczne i dyetetyczne.

W Paryżu zmarł w ubiegłym tygodniu Leon Plée w 63 roku życia. Był on głównym współpracownikiem „Siécle" (Wieku) i autorem wielu dzieł treści beletrystycznej i historyczno-politycznej. Ojczyźnie swojej przysłużył się oraz przekładem dzieł Szillera i najwolnomyślniejszej historji powszechnej znanego szermierza wolności w Niemczech, Rottecka.

Król bawarski pod pseudonimem Egon, wydrukował tomik poezyj, które pod względem formy nie są bez wartości, za to sama treść uderza jałowością.

---

Międzynarodowa wystawa sztuk pięknych odbędzie się w roku bieżącym w lecie w Monachium. Dzieła sztuki pomieszczone będą w tak zwanym „pałacu szklannym". Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 20 lipca. Termin nadsyłania przedmiotów sztuki rozpoczyna się z dniem 31 marca, a kończy 31 maja. Obrazy z Francji i Belgji mogą być nadsyłane aż do 15 lipca. Niemcy kończą program wyrażeniem nadziei, że na wystawę międzynarodową nie omieszkają nadesłać prac także artyści francuscy i belgijscy.

---

W tym czasie miał miejsce straszny pożar w Birmingham, który zniszczył w ciągu paru godzin jedne z najpiękniejszych bibljotek angielskich, obejmującą przeszło 70 tysięcy dzieł.

Ogień powstał o 1 godzinie po południu. Komunikacja z gazem znajdującym się w budynku, natychmiast nie przerwana, stała się przyczyną, iż klęska w jednej chwili przybrała kolosalne rozmiary.

Pierwsze płomienie wybuchły w czytelni, w obecności wielu czytających, którzy robili wszelkie wysiłki, aby ocalić przynajmniej ważniejsze rękopisy. Na nieszczęście znajdowały się one pod kluczem, tak, iż nie podobna się było do nich dostać. Obecni przewidując bezowocność wysiłków, cofnęli się... w chwilę później zapadł się pułap.

Uratowano dwanaście tysięcy dzieł. — Zbiór był ubezpieczony na 12 tysięcy funtów, która to suma nie pokryje ani w części szkody. Wypadek ten zasmucił bardzo mieszkańców miasta i wszystkich miłośników nauki.

---

W dniu 12 listopada roku zeszłego, o godzinie w pół do dziewiątej wieczorem, miał miejsce wybuch wulkanu... na księżycu.

Wiadomość taką podaje p. Hammes, Amerykanin, który od pewnego czasu podróżuje z narzędziami astronomicznemi po większych miastach Stanów Zjednoczonych, w celu obznajomienia uczącej się młodzieży z tajemnicami ciał niebieskich.

Otóż p. Hammes zapewnia, że obserwując księżyc przez swój wielki teleskop w dniu powyżej wspomnionym, w mieście Oskaloossa (stan Jowa), zauważył na takowym wysoki iskrzący słup.

Zjawisko trwało przeszło pół godziny i widzianem było przez kilka osób. Na miejscu spisano stosowny protokół, opatrzony podpisami obecnych.

Fakt ten potwierdza hypotezy znakomitego astronoma Neisena, który dowodzi, że księżyc wbrew powszechnemu mniemaniu, wcale nie jest planetą obumarłym.

---

Nieszczególne interesa khedywego Egiptu doznały nowej klęski. Pałac, zamieszkiwany przez jego małżonkę, składający się z kilkudziesięciu pokoi, spalił się niedawno. Straty oszacowane są na więcej niż dwa miljony franków. Khedywe jednak nie stracił dobrego humoru, a przynajmniej, gdy zapytywano go, czy pałac był zabezpieczony, odpowiedział z uśmiechem: „Zdaje mi się, że nie, z czego rad jestem, bo nie ściągnę na siebie posądzenia, że sam podłożyłem ogień". W istocie, wypadki podpalenia zdarzają się bardzo często w Kairze, gdyż towarzystwa ubezpieczeń, współzawodniczące z sobą, podniosły tam bardzo wysoko cenę wynagrodzeń za spalone budynki.

---

Ważne i ciekawe... Każdy człowiek, bez różnicy płci, wieku i stanowiska, dzięki Anglikowi Wattsonowi, będzie mógł przez pewien czas wspaniale przyświecać ludzkości.

Świecznikiem takim jednak zostanie każdy dopiero... po śmierci. Imć pan Wattson albowiem wynalazł przyrząd, za pomocą którego ciało nieboszczyka poddane całopaleniu, przetwarza się w gaz, sześć razy jaśniej świecący od zwykłego.

Przemyślny Anglik otrzymał już patent na swój wynalazek, lecz ponieważ palenie ciał w Europie nie jest jeszcze rozpowszechnione, udaje się przeto nad Ganges, aby zmarłych Hindusów przekształcać w gaz oświetlający.

---

W Paryżu odbyło się nabożeństwo żałobne za Napoleona III. w kościele św. Augusta, przy małym udziale publiczności. Uroczystość ukończyła się w największym spokoju w ciągu godziny. Kościół ubrany był skromnią, na sarkofagu złożono kilka bukietów.

---

Co może omyłka.

Uczony angielski Wilson, znakomity badacz i znawca indyjskiej kultury, dowodzi, że barbarzyński zwyczaj palenia żywcem wdów na grobie zmarłych mężów, powstał i trwa przez wieki w skutek pomyłki Braminów tłumaczących książki religijne.

Mianowicie indyjski wyraz „agre" (ołtarz) bramini niewiadomo w jakim celu zamienili słowem „agne", które znaczy ogień.

Z powodu tej umyślnej, czy mimowolnej pomyłki, miljony nieszczęśliwych kobiet straciło już w okropnych męczarniach życie.

Rząd angielski starał się wszelkiemi środkami wpłynąć na zniesienie nieludzkiego obyczaju, który wciąż jeszcze istnieje w całej swej sile. Hindusowie jednak to wtrącanie się Anglików do ich obrzędów religijnych uważają za świętokradztwo i bronią się od wszelkich zmian na tym polu.

---

W Paryżu rozegra się przed sądami ciekawy proces karny, którego przedmiot stanowi kradzież dzieci.

Pani Bertrand, wdowa po wojskowym wyższej broni, przybrawszy zaszczytny tytuł margrabiny, wciskała się do różnych domów i kradła dzieci.

W jakim czyniła to celu, dotąd nie wiadomo, powiadają, że dzieci porwane odwoziła do Anglji, gdzie znajdowała na nie chętnych nabywców.

---

Bambus w Chinach służy do najrozmaitszych użytków. Papier, liny, maszty, kosze, parasole, kapelusze i mnóstwo innych przedmiotów z niego się wyrabia; młode wyrostki bywają używane do potraw, a wnętrze niektórych słojów na lekarstwo. Pień służy do wykonywania najrozmaitszych ozdób, nawet wióry się nie marnują, gdyż można je obrócić na wyrabianie poduszek.

Poczciwy bambus nagania także do pracy i karci przestępców, dając dobry przykład innym ze swojej użyteczności.

---

## Wiadomości z gospodarstwa.

**Przemysł w Kongresówce.** Czytamy w „Gazecie Polskiej": Posadzkę do Berlina sprowadzają z Warszawy; zamówienia robią się od lat dwóch lub trzech, a liczba ich ciągle wzrasta. Przed niedawnym czasem obstalowano 40.000 tafel posadzki, z których każda ma mieć łokieć i dwa cale w kwadrat, za sztukę płacą po rublu. Tak więc Niemcy wykupują u nas nietylko drzewo budowlane, ale i wyroby z niego, wpływając tym sposobem na podniesienie cen. Niby w tem nie było złego,

gdyby nasze lasy mogły zadosyćuczynić potrzebom obu krajów — ale tak na nieszczęście nie jest. — Niemcy w swoich lasach należycie gospodarują, my nasze niszczymy bez miłosierdzia, a o ich zagospodarowaniu nie chcemy lub nie możemy myśleć. Dębiny siejemy bardzo mało, żeby zaś kto siał jasiony lub klony, o tem nie słyszeliśmy. Za drzewo do wykładania mebli płacimy już dość znaczny haracz nietylko Ameryce, ale i Hamburgowi, który w handlu tym pośredniczy. To przynajmniej nie ulega wątpliwości, że potrzebny materjał możnaby sprowadzić bezpośrednio z Ameryki. Nasi stolarze pomyśleli wprawdzie o założeniu wspólkowego zapasowego magazynu, magazyn ten rozwija się stopniowo, dziś już wartość drzewa w magazynie dochodzi do rubli 50.000, jeżeli jednak obliczymy potrzeby drzewa suchego, to pokaże się, że zapas ten powinien być przynajmniej dziesięć razy większy. Przy dość znacznym zapasie kapitałów w Warszawie, wartoby zwrócić uwagę na ten przedmiot.

**Liście geranii** uznane zostały w południowej Afryce, jako dobry środek przeciwko wężom, które do łóżka obstawionego tym kwiatem wcale nie przystępują, nie znosząc jego zapachu.

**Koty duszące węże.** W okolicach Mahawku przyswojono nowy rodzaj kotów, uzposobiony do duszenia węża grzechotnika. Kot rzeczony zręcznie bardzo napada na nieprzyjaciela, oczekując aż się rozwinie cały i rozpocznie czołgać, wówczas na grzbiet mu skacze i takowy zębami przegryza. — Dzieło śmierci wykonywa się w jednej chwili.

**Żaba** jest najpożyteczniejszą dla rolnika, gdyż niszczy szkodliwe owady, znajdujące się na polach i ogrodach. Jeżeli więc żaby pokażą się na polach, tam z pewnością korzonki oziminy są podgryzane, i to przez pędraki, gąsienice i inne podobne robaki, a żaby czyhając na tę zdobycz, oczyszczają przez to oziminy. Ropucha nie jest jadowitą, jak to naturaliści udowodnili, wypuszcza z siebie tylko ostrą ciecz, gdy ją męczymy lub zabijamy, a to sprawia na delikatnych częściach ciała tylko chwilowe drażnienie. Ropuchy są bardzo zręczne i niezmordowane w chwytaniu wszelkich owadów. — W sklepach pożerają one wielkie mnóstwo szwabów, po ogrodach glisty, dżdżowniki i rozmaite gąsienice, które są nadzwyczaj szkodliwe. Coraz też więcej ludzie przychodzą do tego przekonania, że ropuchy nie są jadowite i szkodliwe. Ogrodnicy w Paryżu, Brukseli, kupują ropuchy na targach i płacą wysokie ceny, pielęgnują je troskliwie, trzymają po ogrodach, aby się pozbyć szkodliwego robactwa.

---

## Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

*Litwa, dramat liryczny w czterech aktacd, na tle Lituanii Artura Grotgera — oraz kilka ulotnych wierszy — napisał Ajram. Kraków 1878.*

Taki jest tytuł, białym wierszem napisanego komentarza Lituanii, przedstawionej nam przez Grotgera oryginalnymi rysami i z całym wdziękiem mistrzowskiego wykończenia. Autor, czy autorka, niejednokrotnie znać czerpali siłę do utworu wydanego, wpatrując się w dzieło poetycznego rysunku, którego mityczny początek przejmuje przeczuciem tragicznej rzeczywistości.

Wpatrywać się atoli, nie znaczy studjować lub zrozumieć przedmiot. Pomiędzy pomysłem a wykonaniem — jak pomiędzy chęcią a czynem, istnieje jeszcze sfera owego nastroju do czynu, owej rzewności nie intuicyjnie się objawiającej, ale jasno przeczutego zadowolnienia, jakie wykonany uczynek sprawić może. Przed Lituanią Grotgera nie możemy się opędzić temu wrażeniu, czaruje ono widza, porywa w akcją, zniewala do odczucia tego, co dało polot i twórczą siłę artyście. I to jest właśnie zadaniem i wartością sztuki: owa niezwalczona władza wiążąca nasze uczucie do pobudek, z których fakt powstał, decyduje o zdolności twórcy.

Rymowany komentarz „Litwa“ pozostawia czytelnika* zimnym, powszednie — nawet trywialne wyrażenia rozstrajają umysł, słowem, dramat Litwa, obok Lituanii, wydaje się w tej mierze różnicą, jaką bywa sylabizowanie obok natchnionej deklamacji.

Pseudonim Ajram czytany odwrotnie będzie Marja. Po części ta okoliczność mnie skłaniała do przypuszczenia, że autor jest kobietą. Bardziej w tem jeszcze utwierdzała nieudolność w charakteryzowaniu, lekceważenie warunków artystycznych i nieznajomość architektoniki scenicznej. Zupełny brak jednak rzewności lub tkliwości głębszej, właściwej kobiecie, zmienia moje przypuszczenie. Autor jest początkującym niby pisarzem, niby poetą, niby coś podobnego, o szerokiej... pretensji, chęcią illustrowania Lituanii zdradzonej — o żadnej twórczości, albowiem posługuje się cudzemi pomysłami, gdy kreacje gotowe bierze za motywa, nie za tło do swego utworu. W poczuciu własnej g e n i a l n o ś c i może się jednak uważa za Kopernika w literaturze, mianowicie z powodu odwrotnego pojmowania duchowej strony poezji. Dotąd ołówek i pędzel illustrowały dzieła i literackie utwory — poezja i historja artystom-malarzom i t. d. dostarczały treści do obrazów, — odtąd sprawy winny pójść na opak. Z przewrotem tym dokonanym rozpoczyna się nowa era .. dla tuzinkowych poetów.

Pomimo tej specyalnej oryginalności w pojęciu źródła poezji, p. Ajram jako wykonawca wcale nie daje dowodów oryginalności. W szczegółach nawet jest naśladowcą. Z „Chatki w lesie“ S y r o k o m l i, prześliczny ustęp o użyteczności ziół różnych natchnął pana Ajrama do skreślenia następujących wierszy:

> ..... niewielkich sześć główek cebuli,  
> Utłuc na miazgę, dać kawałek mydła  
> I trochę miodu — lecz patoki czystej,  
> A zarobiwszy ze żytnianą mąką,  
> Dobrze wymięszać póki wam nie zgęstnie,  
> Potem przykładać, a pomoże pewnie...

jakoteż

> „.... przykładać i odmieniać często  
> Gniazdo jaskółcze — albo remizowe“

ma to być skutecznem lekarstwem na skaleczoną rękę u Litwinek. Na ból głowy zaś

> — „bardzo dobre  
> — ze spodu studni wydobyty piasek,  
> Który na czoło przykładać potrzeba,  
> I dobrze także pić kwas ogórkowy“.

nareszcie:

> „Ot tak: na katar wąchać wypociny“.

Popisy zręczności w rzucaniu toporem z „Karpackich górali“, znalazły zastosowanie na weselu litewskiem: wątpić jednak można, czy artystka na scenie wśród tańca zechce podrzucać topór i czy artysta który dla miłości autora wydoskonali się w łapaniu zręcznem rzuconego narzędzia.

Nie wstrzymał się p. Ajram także od naśladowania większych mistrzów, przesadzając przytem, co osłabia wrażenie. Zofja w kopalniach sybirskich, jak „Ostatni“ Krasińskiego ma jasnowidzenie, ba, więcej: zostaje upewnioną we śnie przez „Głos za glazami stłumiony“ — że już

> „.... synowie  
> Zrzucili jarzmo i kraj uwolnili“

że

> „Dziś Litwa z Polską na nowo złączona“ —

poczem Zofja budzi się, d r ż ą c, o d d y c h a j ą c gwałtownie (?) — p o d n o s z ą c s i ę, s i l n i e z r y w a j ą c s i ę i p r z y c h o d z ą c do siebie. Powtarzanie wyrazów w participiach nie zostało nigdy więcej nadużyte przez bezmyślność jak tutaj w dyrektywie dla artystów.

Na zakończenie dramatu tableaux a la Gretchen w Fauście. Zofja po heroicznem przełamaniu swego ciała przez powyższą jednostajność trybową mówi do siebie pierwsze słowa, jak autor każe — w r o z p a c z y:

> A!... sen był tylko — wzmocnił mnie na duchu,  
> Bo może kiedyś to się jeszcze spełni,  
> O! wierzę temu, że i syn mój żyje.

Rozpacz, jak widzimy, oddaną zostaje przez literę „A“ — wiara zaś przez „O“ — i to dobrze jest wiedzieć.

Nareszcie Zofja „podnosi się na kolana (już po s i l n e m zerwaniu się) i wznosi ku górze ręce i o c z y“ — mówiąc: (NB. jest to najsilniejszy ustęp dramatu)

> Panie wszechmocny składam tobie dzięki,  
> Że wiem, iż kiedyś wolność zajaśnieje  
> I, żeś za wszystkie na tym świecie męki,  
> Pozwolił umrzeć, mając tę nadzieję.  
> O! jam ją zawsze, całe życie miała,  
> Bom dla przyszłości poświęciła siebie;  
> Jam całe życie ziemię mą kochała,  
> Więc wielki Boże — przyjmij mnie do siebie.

„Przy ostatnich słowach“ — ordynuje autor — „w głębi kopalni powstaje jasność i Zofja w zachwyceniu z podniesionemi rękoma umiera“. — Requiescat in pace!

Nie zapuszczamy się w szczegółowy rozbiór treści, która znaną jest z Lituanii, a psuć iluzji zwykłych śmiertelników przytaczaniem ustępów z tak zwanego dramatu nie chcemy. Autorowi zaś koniec końcem nie robimy zarzutu, że sylabizuje, bo trudno żądać, aby ktoś czytał od razu. Jest to zupełnie prawidłowy warunek pedagogiczny, iż dzieci raczkują zanim chodzić zaczną, a nawet geniusze in spe nie mogą się uwolnić od tego. Żywimy jednak obawę, że porywająca rzutkość wyobraźni — p. Ajrama, zniewoli do poczęstowania nas nowym płodem i to własnego natchnienia — i dlatego mu radzimy, zapoznać się z warunkami, pod jakiemi utwory wierszowane dostępują nazwy dramatu lirycznego — niemniej mu radzimy, wczytać się w autorów złotego okresu literatury dla nobilitacji języka.

*Wł. C.*

Pan Rafał Lewenfeld w Poznaniu, wydał niedawno w języku niemieckim dziełko p. t. „Jan Kochanowski i jego poezje łacińskie. Przyczynek do dziejów literatury Słowian“.

Dziełko to jest pożądanym okazem w literaturze niemieckiej, która bardzo mało wie i chce wiedzieć o naszej. Autor poznajamia w niem Niemców z wielkim wieszczem narodowym w szesnastem stuleciu, jakiemu podobnym oni podówczas poszczycić się nie mogli. Wprawdzie głównym celem jego było rozebranie poezyj łacińskich Jana z Czarnolasu, mimo to przecież rozpatruje tu on dość krytycznie i ogólne stanowisko jego, oraz wpływ, jaki na naród swój wywarł.

Autor jest widocznie Polakiem, wieje też z jego słów ciepło i serdeczność, oraz gruntowna znajomość przedmiotu o którym pisze.

Wydawany w Warszawie „Rocznik literacki“ wyszedł z druku za rok 1878/9 i obejmuje całoroczną bibliografię polską.

W Hamburgu wyszła świeżo i w nowym przekładzie na język niemiecki „Marja“ Malczeskiego. Przekładu dokonał p. Albert Zipper. Książeczkę tę, w niemieckim języku zatytułowano: „Maria, erzählende Dichtung von Anton Malczeski, deutsch von Al. Zipper“.

W Lipsku wyszło z druku tłumaczenie niemieckie powieści Korzeniowskiego: „Kollokacja“. Przekład ten, noszący tytuł: "Unsere Szlachta", zamieszczony został w wydawnictwie Reklama. Tłumaczył Filip Loebenstein.

---

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. Z. Z. w K.* O tych szczegółach możesz się pan dowiedzieć w każdej księgarni.

*Masce z odkrytą twarzą.* Kto pisze takie wiersze, powinien sobie twarz osłonić, ale kto ich słucha, musi uszy zatkać.

*P. R. w G.* Wysłaliśmy wszystko, co potrzeba.

*P. G. L. w C.* Prosimy nadesłać rękopism.

*P. J. Ch. w W.* Wszystko otrzymaliśmy.

# Przewodnik lwowski.

## *Banki i Towarzystwa finansowe.*

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

**Bank budowniczy**, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 6% z 90-dniowem, 5½% z 30-dniowem, 5% z 14-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

**Tow. galic. kasy zaliczkowej**, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

**Sokal i Lilien**, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia (**Phoenix Assurance Company of London**), ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10.000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

## *Towarzystwa Ubezpieczeń.*

**Slavia**, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Jagiellońska, l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

## *Biura wywiadowcze.*

**Józef Birkle**, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

**Marja Tabaczkowska**, Rynek, l. 7., I. piętro, pod „Złotą kotwicą“. Załatwia wszelkiego rodzaju stręczenia, tak w miejscu, jak na prowincję, lub za granicę: nauczycieli, nauczycielek, bon, klucznic, prywatnych oficjalistów do gospodarstwa, lasów i fabryk, oraz wszelkiej służby dworskiej. Pośredniczy w sprzedaży domów, realności i dzierżawach, wyrabia wizy paszportowe.

## *Lekarze.*

**Juljan Słupnicki**, mieszka obecnie przy ul. Pańskiej (ku Stryjskiemu) pod l. 16 i ordynuje we wszystkich słabościach od godziny 2 — 4.

## *Hotele.*

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika“, ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Edwarda Kratochwila, która otrzymała i poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

## *Restauracje.*

**Wilhelm Breitmajer**, ulica Krakowska l. 17*m*, pod „Złotym Jeleniem“. Nowo urządzona restauracja. Kuchnia zdrowa i smaczna, ceny potraw umiarkowane. Piwnica zaopatrzona w wyborne wina i piwa: okocimskie, pilźnieńskie i lwowskie. Usługa szybka.

## *Antykwarnie.*

**A. Jonas**, we Lwowie, ulica Krakowska, l. 5. Skład papieru i wszelkich potrzeb do pisania i rysowania, książek rachunkowych, kupieckich do kopiowania, pełnomocnictwa litografowane w polskim i niemieckim języku, nakazy płatnicze i egzekucyjne, skargi w sprawach drobiazgowych, listy kolejowe (Frachtbriefe) do przesyłania towarów zwyklych i pospiesznych. — Przyjmuje zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko wycisknae (za 100 szt. 50 cent. i wyżej), na odciski monogramów na papierze listowym i kopertach w jednym i w kilku kolorach. Wszelkie zamówienia uskutecznia po cenach umiarkowanych i jak najrychlej.

## *Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.*

**Juljusz Adam**, Rynek l. 30. Skład herbaty, kawy i rumu, oraz wszelkie likwory i rosolisy krajowego i zagranicznego wyrobu.

**H. Chiger**, Rynek l. 40. Handel towarów kolonialnych, cukru, kawy, herbaty chińskiej i rosyjskiej, rumu krajowego i zagranicznego, wina i porteru angielskiego, wszelkich gatunków likworów, rosolisów i wódek na miarę i butelki, po cenach niższych jak wszędzie.

## *Handle wędlin i różne mięsa.*

**Walenty Jakubowski**, ulica Halicka, l. 12. Handel hurtowny wędlin różnego gatunku, sporządzonych smacznie, również zapas smalcu i słoniny po cenach przystępnych. Zamiejscowe zamówienia uskutecznia sumiennie odwrotną pocztą.

## *Wyroby chemiczne.*

**Józef Klein**, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzlacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, ros syjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

## *Organy kościelne i fortepjany.*

**Jan Śliwiński**, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

## *Składy nasion.*

**Wilhelm Adam**, plac Marjacki, l. 10. Pierwszy skład nasion i roślin poleca i przesyła starannie opakowane bukietd paryskie ze sztucznych kwiatów niczem nie różniące się od świeżych: stołowe od 2—20 złr., balowe od 2—10 złr., kotyljonowe bardzo gustowne od 10 ct. i wyżej; róże, kamelje, fjołki do włosów dla dam; bukiety i bukieciki ze świeżych i suszonych kwiatów, oraz ordery kotyljonowe w wielkim wyborze. Nasiona z ostatniego zbioru już nadeszły.

**Teofil Łucki**, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

## *Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.*

**Tadeusz Sokulski**, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, feretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

## *Magazyny optyczne.*

**Maurycy Boscowitz**, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

**J. Neuhoefer**, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych: barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

## *Składy broni i przyborów myśliwskich.*

**K. Tabaczkowski**, rusznikarz, ul. Ciowa l. 2. Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową we wszystkich dotychczasowych systemach. Reperacje uskutecznia jak najspieszniej.

## *Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.*

**Armatys** et **Moerl**, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

**W. Grabiński**, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

**H. Pilpel**, zegarmistrz, ulica Sykstuska, l. 1. Poleca swój obficie zaopatrzony handel zegarów ściennych i kieszonkowych, pod gwarancją roczną i po najtańszej cenie, oraz przyjmuje wszelkie najtrudniejsze reperacje i ręczy za ich dobroć. Obstalunki zamiejscowe wykonywa odwrotną pocztą.

## *Papier, materjały piśmienne, rysunkowe i galanterje.*

**S. Bartischan**, ulica Karola-Ludwika, l. 1. Skład towarów galanteryjnych, bielizny, krawatek mesztów filcowych i rekwizytów podróżnych, po najumiarkowańszych cenach.

**M. Brenner** et **Pfau**, ul. Krakowska, l. 4. Największy wybór dziecinnych zabawek, oraz wielki wybór galanteryj: dewizki, kolczyki, broszki, wachlarze i t. d., albumy, portmonetki, porte-cigares, cygarniczki, teki, necessairki, kielichy na kwiaty, lichtarze, torby podróżne, koszule, kołnierze, manszety i wszelkie zimowe towary, po najumiarkowańszych cenach.

**Ed. Hawranek**, plac św. Ducha, l. 10. Skład papieru, ram, obrazów, fotografij, galanteryj, perfum, mydeł angielskich i francuskich, przybory do rysowania i pisania, albumy i t. p. — Wytłacza monogramy w kolorach, bilety litografowane i a la minute.

**Juljusz Klaften**, w hotelu Angielskim. Skład papieru, towarów galanteryjnych i norymberskich, wielki wybór przyborów do podróży, zapas krawatek, kołnierzyków, manszetów i bielizny gotowej. Wykonywa bilety wizytowe, odciski różnego rodzaju na papierze listowym, roboty pieczętarskie i rytownicze, litery, monogramy, herby i korony na szory i czapki dla służących, guziki liberyjne gładkie, z herbami i t. p. Sprzedaje litery pojedyncze do znaczenia bielizny szt. po 10 ct.

**J. Königsbergera**, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytuniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

## *Magazyny nowości perfumerji, biżuterji i t. p.*

**J. Ahl**, ulica Trybunalska l. 1. Skład krawatek własnej fabryki, kołnierzyków, manszetów, spinek, portmonetek, etui, albumów, parasoli, kufrów, perfum, mydeł, rękawiczek, szelek, skarpetek, pończoch; wachlarze ze słoniowej kości, grzebienie, kolczyki, medaljony i broszki; galanterje z drzewa i bronzu i t. p. po cenach najmierniejszych.

## *Magazyny bławatne, bielizny, i maszyn do szycia.*

**F. Knauer**, plac Kapitulny l. 2. Magazyn towarów bławatnych, płócien i bielizny stołowej, materyj wełnianych, rypsów angielskich, czarnych materyj jedwabnych, aksamitów i manszestrów, kocy i kołder. Podwzory haftu przyjmuje do wybicia za mierną cenę.

## *Zakłady fryzjerskie.*

**Stan. Komunicki**, fryzjer z Krakowa, w hotelu Podolskim we Lwowie. W zakładzie swym ustanowił stałe i niskie ceny, jako to: strzyżenie lub fryzowanie włosów 20 ct., golenie z uczesaniem i pomadowaniem 10 cent., fryzowanie damskie z dodatkami swymi 50 ct.; włosy powierzone na wyroby uskutecznia jak najtaniej; peruki na teatra amatorskie i reduty wypożycza po 20 cent.

## *Wyroby rękawicznicze.*

**J. Gruin**, ul. Karola-Ludwika l. 11. Rękawicznik i bandażysta. Obfity skład damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jelenie w najlepszych gatunkach. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek, kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

**J. Rechen**, ulica Karola-Ludwika, obok handlu pp. Schayerów, filja przy

ul. Krakowskiej l. 5. Rękawicznik i bandażysta, poleca swoje w najlepsze gatunki obficie zaopatrzono składy damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jeleniowe. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

### *Szkła, porcelany i naczynia kamienne.*

**Johan Quest** (ze Sz'ąska), Rynek, l. 44. Handel naczyń porcelanowych, kamiennych do kuchni i stołowych. Sprzedaje takowe hurtownie i pojedynczo po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

### *Składy pościeli, płócien, dywanów i t. p*

**F. S. Bardasz**, naprzeciw Kat dry, l. 9. Największy wybór towarów pończoszkowej roboty, bawełnianych wełnianych i jedwabnych kaftaników, spodeń, pończoch, skarpetek i ogrzewaczy żołądka; angielskich wełnianych kamizelek z rękawami, wełnianych kocyków i plaidów. Ceny umiarkowane.

**J. Drexler i Synowie.** plac Kapitulny, l. 2. Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu, łóżek żelaznych i bielizny męskiej i damskiej.

### *Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.*

**Jakób J. Hahn.** ul. Wekslarska l. 9. Skład czapek i kapeluszy, oraz rozmaitej wielkości kufrow do podróży, po cenach umiarkowanych.

**S. Mütz**, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach.

### *Składy futer.*

**Edward Fischer.** ul. Karola-Ludwika l. 13. Nowo otworzony skład futer w rozmaitych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato, również dla wygody publiczności daje na wypłaty.

### *Magazyny sukna, kortów i wyrobów krawieckich.*

**F. Głodziński.** plac Marjacki l. 7. Wielki wybór gotowych sukien męskich i skład ubiorków dla chłopców. Najnowsze amerykańskie bundy nieprzemakalne, bardzo praktyczne.

### *Zakłady szewckie.*

**K. Blechschmidt.** ul. Akademicka l. 3. Znany Szan. P. T. Publiczności z wyrobów swoich od lat 40, odznaczony medalem zasługi na wystawie krajowej w 1877 r., utrzymuje skład obuwia męzkiego po cenach umiarkowanych.

**K. Gerlach**, ul. Krakowska, l. 21. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z doborowego towaru krajowego i zagranicznego, po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko.

**Antoni Kityński.** Rynek, l. 1. Pracownia szewcka, zaopatrzona w doborowe skóry, modną i elegancką robotę, przyjmuje obstalunki męskie, damskie i dla dzieci, tak miejscowe jak z prowincji i uskutecznia takowe najpunktualniej i po najtańszych cenach.

**Karol Smutny**, plac Bernadyński l. 1. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału krajowego i zagranicznego. Wszelkie zlecenia miejscowe lub z prowincji uskutecznia rzetelnie i szybko.

### *Składy mebli i wyroby stolarskie.*

**Klug et Buczaniewicz.** Rynek, l. 36. Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty-firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych.

**Osias Drucker**, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

## OGŁOSZENIA.

## C. k. uprzyw. galic.  kolej Karola Ludwika.

# OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1go Lutego 1879 występuje kolej Nordhauseńsko-Erfurtska jako też kolej Saalsko-Unstrutska z obrotu zbożowego rumuńsko-galicyjsko-niemieckiego.

Wskutek tego znoszą się z pomienionym dniem pozycje frachtowe, zawarte w zeszycie taryfowym V, z dnia 1go Grudnia 1877 w rzeczonym obrocie dla stacyj Gispersleben, Straussfurt, Greusseu, Sondershausen i Nordhausen kolei Nordhauzeńsko-Erfurtskiej tudzież dla stacji Buttstedt, Coelleda i Weissensee kolei Saalsko-Unstrutskiej, dotyczące specjalnej taryfy zbożowej.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1878.

**Generalna dyrekcja.**

(3—3)

HANDEL
## W. T. A. Wielogórskiego
w Tarnowie

poleca: **Maszyny do szycia** najnowszych systemów na raty, **Lampy** patentowane, palące się bez cylindrow, **Kalosze** wiedeńskie i prawdziwe petersburskie, **Obicia papierowe** i wiele innych artykułów galanteryjnych i norymberskich, po cenach stałych i umiarkowanych. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia za zaliczką spiesznie, nie (87 licząc kosztów opakowania. 12-3)

**Z**ajączkowski J., fotograf w Rzeszowie, przyjmuje obstalunki od karty wizytowej aż do formatu naturalnej wielkości i wykonywa takowe sumiennie według najnowszych wymagań postępowych. (54-4-4)

(21 **Józef Tiger** 12-2)

restaurator w dworcu kolei w Podwołoczyskach, posiada hurtowny skład **piwa** okocimskiego w wiadrach 50-litrowych po 9 złr. i w flaszkach po 30 centów. Zamówienia uskutecznia szybko.

# Zakład kąpielowy w Konopkówce
### obok Mikuliniec.

przywrócony został przez podpisanego do swej pierwszorzędnej świetności. W czterdziestu czterech pokojach dano zupełnie nowe meble, łazienki odrestaurowano, źródło oczyszczono. — Zdrój tutejszy nader skuteczny jest przeciw **reumatyzmowi. gośćcowi niedokrewności. bledniey. chorobom skórnym i słabościom skrofulicznym.** bo zawiera siarkę i żelazo.

Dla uprzyjemnienia pobytu chorym gościom, przedsiębiorca zaangażował na czas kąpielowy teatr pod dyrekcją p. Baczyńskiego, postarał się o dobrego restauratora, w skutek czego ceny potraw będą umiarkowane, a nie wyższe jak w Tarnopolu.

W zakładzie kąpielowym dostanie wszelkich **wód mineralnych**, oraz prawdziwej **owczej żętycy**. — **Lekarz** mieszka stale w zakładzie. — Prześliczny **park** do spaceru, obejmujący 60 morgów. — **Muzyka** codziennie grywać będzie. — **Powóz** na zawiadomienie listowne wysełany będzie do Tarnopola. — **Ubodzy** chorzy znajdą uwzględnienie za świadectwem gminy.

**Sezon kąpielowy** rozpoczyna się z dniem **19 maja** 1879 r.

(14-6-2) Z poważaniem **Józef Podwysocki.**

☞ Od lat dwóch byłem mocno cierpiący na reumatyzm w nogach, tak, że łóżka opuścić nie byłem wstanie, przywiedziony do rozpaczy, udałem się w maju 1878 r. do kąpiel w Konopkówce, gdzie po 15tu kąpielach zupełnie przyszedłem do zdrowia i zaraz udałem się z p. rządcą Lachmanem na polowanie, — a do dziś dnia cieszę się zdrowiem i śmiało polecam każdemu kąpiele w Konopkówce.

***Romuald Kowalski***
urzędnik przy c. k. Prokuratorji.

## Pani West

przy ulicy Perlej **w Tarnopolu.** poleca swój obficie zaopatrzony

**BAZAR KRAJOWY**

w doborowe towary galanteryjne i norymberskie, wielki wybór zabawek dziecinnych i t. p., bieliznę męską i damską, kołnierzyki, manszety i krawaty, po cenach najtańszych. (16-2-2)

## Dezyderjusz Schneider

aptekarz **w Podwołoczyskach**, zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (19-12-2)

## Jakób Juffe

**w Tarnopolu**, na Zamku, Targowica końska, poleca swój **Handel towarów kolonjalnych**, zaopatrzony w cukier, kawę, herbatę w najlepszych gatunkach, bryndzę górską, ser szwajcarski, różne marynaty i t. p., doborowe trunki: wina, piwa i wódki, a wszystko o 25% taniej niż wszędzie. Tamże jest osobny pokój do śniadań, bilard, przytem usługa szybka i sumienna. (17-3-2)

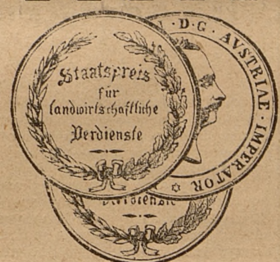
## P. Schermer

**rusznikarz. w Tarnopolu**, przy Targowicy końskiej, poleca swój główny magazyn, zaopatrzony w broń wszelkiego rodzaju, dubeltówki odtylcowe i rowolwery najnowszych systemów, jak również naboi i wszystkiego co tylko w zakres rusznikarstwa wchodzi, po cenach najniższych. Reperacye i przeróbkę wszelką przyjmuje; zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie, z czem poleca się względom Szanownej Publiczności. (18-3-2)

**H**ellin Wilhelm w Rzeszowie, handel żelaza, przyborów kuchennych, narzędzi stolarskich, ślusarskich i kowalskich, oraz wielki wybór towarów galanteryjnych. (53-4-4)




Główny
## SKŁAD NASION
*dla Galicji i Bukowiny*
## Teofila Łuckiego
WE LWOWIE
plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.




### Wyroby z fabryk krajowych:

**Koce i sukna** łańcuckie,
**Bundy** do podróży,
**Buty sukienne** myśliwskie i do podróży.
**Pasy** do maszyn i młocarń skórzane,
**Gurty** parciane silne,
**Oliwa** do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

# Ces. król. uprzyw. galicyjska kolej Karola Ludwika.

Nr. 13041/III 1878.

# Obwieszczenie.

Z dniem 1go Lutego 1879 wchodzi w życie trzeci dodatek do zeszytu taryfowego I, ważnego od 1go Października 1877 r. w ruchu zbożowym rumuńsko-galicyjsko-niemieckim. Dodatek ten zawiera pozycje frachtowe dla nowo do powyższego obrotu przyjętej stacji Lauban koleji niższo-szląsko-Marchijskiej tak pod względem taryfy specjalnej zbożowej, jako też taryfy wyjątkowej.

Egzemplarzy powyższego dodatku taryfowego nabyć można w naszej dyrekcji ruchu we Lwowie, na tutejszych do rzeczonego obrotu należących stacjach i w naszym ekonomacie w Wiedniu.

**Wiedeń, dnia 20. Grudnia 1878.**

(3—3) **Generalna dyrekcja.**

Odpowiedzialny za redakcję i wydawcę Franciszek Kuczka. Z drukarni K. Pillera.